

# NACIJE

## PRZEMYSKIE



15 sierpnia zakończyła się kolejna pielgrzymka tysięcy wiernych do znanego miejsca odpustowego w Polsce południowo-wschodniej w Kalwarii Pałacowskiej. Pątnicy modlili się nie tylko przed cudownym obrazem Matki Boskiej w Kościele OO. Franciszkanów, lecz także odbywali procesje do rozsianych po okolicznych wzgórzach kaplic kalwaryjskich (na zdjęciu)  
Fot. R. PAWŁOWSKI

### W NUMERZE m.in.:

- Mafia w sieci (str. 4)
- Skończyły się czasy, kiedy za nas myślano (str. 5)
- Podróż do krainy dzieciństwa (str. 6)
- Wawrzyny i portrety Czartoryskich (str. 9)
- Ostatnia „Wakacyjna mozaika rozrywkowa” (str. 10)
- Na „saksy” do... Polski? (str. 13)
- Piłkarska giełda (str. 15)

Z prowadzonej z różnorodnych pozycji kampanii propagandowej jeszcze kilka miesięcy temu niebicie wynikało, iż zalegalizowanie opozycji, a następnie umożliwienie jej działalności w parlamencie oraz wybór prezydenta — wszystko to, „jak ręką odjął” — usunie nasze bolączki, głównie natury gospodarczej. Niektórzy, prezentujący się za pośrednictwem środków masowego przekazu mówcy, wręcz zachłystywali

nikt obietnic bez pokrycia nie składa. Przeciwnie — eksponowane są raczej piętrzące się przed nami trudności — nie po to, aby się zalamać i rozplakać, lecz po to, by dokładnie wiedzieć z czym koniecznie należy wziąć się za bary.

Pewien rolnik, średnio zadowolony z urynkowania rolnictwa, jest zdania, iż procesy zachodzące w go-

## Rząd do bicia?

się świetlanymi perspektywami, jakie obiorą się wkrótce przed społeczeństwem. Pełna dema, a ja — udowadniał — połączona z szerokimi uprawnieniami prezydenckimi, to jest właśnie to!

Uplłynęło trochę czasu, w życie wdrożono kolejną porcję ustaleń okrągłego stołu, przyjęto dymisję kolejnego rządu i powołano nowego premiera...

Prezydent posiada szerokie uprawnienia, premier zaś nie jest doktrynalnie krępowany, a ponieważ w ekonomii cuda na ogół się nie zdarzają, toteż nawet najlepsze systemowe rozwiązania nie spowodują — ot, tak sobie — obfitości dóbr materialnych.

Ale też uczciwie przyznać należy, że od dawna już

spodarcie są identyczne, bez względu na gałąź czy szczebel rozwoju. „Jeśli chce — powiada — doić krowę, to muszę jej dobrze dawać żreć i w ogóle o nią dbać — w przeciwnym wypadku przestanie dawać mleko. Kiedy zaś patrzę na to co dzieje się dookoła, wydaje mi się, że każdy u nas chciałby coraz więcej zarabiać, coraz więcej za to kupić i coraz krócej pracować. Sprowadzając rzecz do hodowli: czegoś takiego nie wytrzyma organizm żądanej krowy...”

Nie ma czego zazdrościć rządowi, który być może niedługo się ukształtuje, wypadła raczej życzyć, aby nie stał się następnym „rządem do bicia”.

RED.



# ZUS wyjaśnia

Obowiązujący od 1 kwietnia br. przepis (§ 6, ust. 1, pkt. 2) rozp. ministra pracy i polityki socjalnej z 10.04.1989 r. wyrażnie **w y k l u c z a** prawo do zasiłku rodzinnego na dziecko przebywające w domu pomocy społecznej, w domu dziecka lub innej placówce opiekuńczo-wychowawczej, zapewniającej mu całkowitą opiekę (poza państwowymi i rodzinnymi domami dziecka, są nimi również pogotowia opiekuńcze, młodzieżowe ośrodki wychowawcze oraz Wioska Dziecięca w Bilgoraju — wszystkie te ośrodki podlegają Ministerstwu Edukacji Narodowej).

Natomiast pobyt dziecka w innych niż wymienione placówkach **n i e** wyklucza prawa do zasiłku rodzinnego i pielęgnacyjnego na dziecko. W szczególności nie pozbawia zasiłku rodzinnego pobyt dziecka w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych dla dzieci upośledzonych umysłowo, ośrodkach dla dzieci głuchych, niedoświadczonych, niewidomych, niedowidzących, przewlekłe chorych, kalekich, z zaburzeniami zachowania i innymi schorzeniami. Placówki te traktowane są jak szkoły z internatami, w których dzieci realizują obowiązki szkolny w warunkach uwzględniających stan ich zdrowia. Opiekę nad nimi sprawują rodzice.

Ale i tutaj jest **w y j ą t e k**: Jeśli rodzice mają ograniczoną przez sąd władzę rodzicielską, wówczas ich dzieci traktowane są analogicznie jak wychowankowie domów dziecka i w związku z tym zasiłek rodzinny i pielęgnacyjny na nie nie przysługują.



## 3 SIERPNIA

Wśród byłych żołnierzy Armii Krajowej oraz uczestników Powstania Warszawskiego, zaproszonych przez przewodniczącego CK SD na uroczyste spotkanie na Zamku Królewskim w Warszawie znaleźli się m. in. Jan Rożański z Przemysła oraz Zdzisław Szewczyk z Jarosławia — byli żołnierze AK.

Na posiedzeniu komisji kultury przemyskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa postanowiono utworzyć zespół estradowy, który kultywowałby stary, lwowski folklor. Pomoc nowemu zespołowi (jego podpora będzie Przemyska Kapela Podwórkowa) zadeklarowali aktorzy „Fredrum” oraz Wojewódzki Dom Kultury.

## 7 SIERPNIA

W Kańczudzie spalili się zabudowania gospodarze (obora i stodoła) a także m. in. prasa do słomy, młocarnia oraz samochód marki „Warszawa”. Straty szacuje się na ok. 4,5 mln zł. Ze wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną pożaru było zaprószenie ognia przez siedmioletnią wnuczkę gospodarza.

W Żuklinie (gm. Kańczuga) Henryk K. wypalał słomę po kombajnie na własnym polu. Czyli to jednak tak nieostrożnie, że także sąsiadom spalił nie tylko słomę, ale również 35 arów pszenicy (straty ok. 180 tys. zł).

W okolicach Sambora (ZSRR) wypoczywają harcerze z jarosławskiego Hufca ZHP. Z warunkami ich tam pobytu zapoznali się przedstawiciele władz Jarosławia, którzy przez trzy dni gościł u harcerzy.

## 8 SIERPNIA

„(...) Myśla przewodnią spotkania były problemy związane z podstawową ideą stronnictwa, tj. humanizmem. Podkreślono, że celem działania SD jest dobro człowieka, społeczeństwa i państwa polskiego. Przewodniczący potwierdzili uznanie dla Kościółca

rzymskokatolickiego za wieloletnią pracę dla narodu i państwa. Podczas rozmów rozważono koncepcję tworzenia forum demokratycznego, które byłoby nieinstytucjonalną platformą ponadpartijną związaną z wymianą myśli i poglądów preformatorów — to fragment komunikatu ogłoszonego po spotkaniu ordynariusza diecezji przemyskiej ks. bpa dra Ignacego Tokarewskiego z przewodniczącymi wojewódzkich komitetów Stronnictwa Demokratycznego w Krośnie, Przemysku, Rzeszowie i Tarnobrzegu.

W Władzowie (gm. Jawornik Polski) piorun zabił 17-letnią dziewczynę, gdy około 20.30 wyszła na pastwisko, by przyprowadzić stamtąd krowę.

## 9 SIERPNIA

W Łazach (gm. Radymno), podczas manipulowania przy włączonym telewizorze, śmiertelnie porażony został prądem elektrycznym 8-letni chłopiec.

W Klubie „Metalowice” w Przemysku odbyło się losowanie nagród dla mieszkańców Przemyskiego, uczestników konkursu PKO pod hasłem „50 tysięcy”. Pod nadzorem społecznej komisji wylosowano 13 nagród po 20 mln zł oraz 276 nagród pocieszenia po 100 tys. zł.

## 10 SIERPNIA

Problemy związane z ustaleniem cen skupu na zboże, żywność i mleko oraz inne kwestie dotyczące opłacalności produkcji rolnej — omawiano na spotkaniu w Wydziale Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW, w którym uczestniczyli m. in. przedstawiciele NSZZ „Solidarność” RI, Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych oraz szefowie jednostek zajmujących się skupem płodów rolnych.

## 11 SIERPNIA

Przy redakcyjnym telefonie dyżurowali pracownicy przemyskiego Oddziału ZUS, którzy odpowiadali na liczne pytania dotyczące m. in. tzw. dodatków cenowych.

## 12 SIERPNIA

W Przemysku przy placu Konstytucji 3 Maja otwarto firmowy sklep „Agricoopu”. Oby tylko handlowcom starczyło towarów, a nam... pieniędzy.



## ŚRODA 16 SIERPNIA

### PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Teleferie
- 9.30 „Legenda o żartownisie zwanym Kurenie” (1) — film Jug.
- 10.00, 19.30 i 21.35 DTV
- 10.10 „Słoń” — komedia węg.
- 10.45 Program dnia
- 10.50 Losowanie Express i Super Lotka
- 10.55 Informator Wydawniczy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Polskie drogi” (6) — serial TVP
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Bezcznymi drogami — reportaż
- 20.05 Sopot '89

### PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Świat festynów
- 19.00 „W labiryncie” (33) — serial TVP
- 19.30 Reportaż z Egiptu
- 20.00 Studio sport (1)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio sport (2)
- 23.15 Telewizja nocą
- 24.00 Komentarz dnia

## CZWARTEK 17 SIERPNIA

### PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 „Zaczarowany krąg” (2) — film ZSRR
- 10.00, 19.30 i 22.05 — DTV
- 10.10 „Halo, przylatuje prababcia” — komedia rum.
- 16.40 Program dnia
- 16.45 Wojskowy magazyn historyczny
- 17.10 Teleexpress
- 17.25 „Polskie drogi” (7)
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz
- 20.05 Sopot '89

### PROGRAM II

- 10.00 „TELE-9”
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Strachy na Lachy” — film anim.
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 „Świat roślin” — film przyr.
- 20.00 Studio sport — wielki tenis
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Litość Boga” — spektakl teatralny
- 23.15 Komentarz dnia

## PIATEK 18 SIERPNIA

### PROGRAM I

- 8.50 i 16.10 Domator
- 9.00 Zielone Teleferie
- 9.30 „Arabella” — serial CSRS
- 10.00, 19.30 i 22.35 DTV
- 10.10 Dodatek gospodarzy
- 10.25 „Szczęśliwe wydarzenie” — film fab. NRD
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Polskie drogi” (8)
- 19.00 Dobranoc

- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 i 22.50 Sopot '89

### PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 19.00 Konwój
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wielki sen” — film USA
- 23.35 Komentarz dnia

## SOBOTA 19 SIERPNIA

### PROGRAM I

- 8.00, 11.50 i 13.05 Sobota na dzisiaj
- 8.20 Na zdrowie
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Kino Teleferii
- 10.30, 19.30 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.20 Wojskowy program publicystyczny
- 12.05 Wyzieranie morzu, czyli rolnictwo holenderskie
- 12.35 Telewizja prowincja
- 13.20 „Tajemnica jeziora” (1) — teatr TV
- 14.35 Polaków pomnik własny
- 15.05 „Seksmisja” — komedia pol.
- 17.05 Losowanie Dużego Lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Babilon” — film dek.
- 18.00 Polityka, politycy...
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 i 22.05 Sopot '89
- 21.45 Tydzień w polityce
- 21.55 Telewizyjny przegląd sportowy

### PROGRAM II

- 10.00 „TELE-9”
- 13.15 Konkurs 5 milionów
- 14.00 W świecie ciszy
- 14.25 Telewizyjny koncert życzeń
- 15.00 „Ordy” — jap. film animowany
- 15.25 Spekttrum
- 15.40 „Hawajska przyroda” — film przyr. prod. USA
- 16.10 Zielony świat
- 16.30 „Wszelobocne mleczaki” — film przyr. prod. BFN
- 16.55 Domowa elektronika
- 17.15 Konwój
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Szansa
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 Graja warszawscy kamerale PR i TV
- 21.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateaubillon” (15) — serial franc.
- 22.35 Komentarz dnia

## NIEDZIELA 20 SIERPNIA

### PROGRAM I

- 7.45 Magazyn spraw wiejskich
- 8.15 Tydzień
- 8.55 Program dnia
- 9.00 „Krzyżacy” (2)
- 10.30, 19.30 DTV
- 10.35 „Ludy ziemi” (5) — film dok.
- 11.35 Kraj za miastem
- 12.05 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.50 „Było, minęło, nie wróci” — film dok.
- 13.30 Marek Sierocki zaprasza
- 14.00 Agromarket
- 14.35 Jazzowe warsztaty w Chodzieży
- 15.35 „Panna dziedziczka” — film braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 18.10 „Powiększenia” — fotomagazyn
- 18.30 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Światła kabaretów” (6) — serial ang.
- 21.00 Siedem dni
- 21.30 Sportowa niedziela
- 22.30 Kinomania
- 23.00 Telegazeta
- 23.05 Jutro w programie

### PROGRAM II

- 11.00 Przegląd tygodnia oraz film dla niesłyszących
- 12.30 Magazyn lotniczy
- 13.00 Lokalny koncert życzeń
- 13.25 Jutro poniedziałek
- 13.55 Powitanie
- 14.00 Polska Kronika Filmowa
- 14.10 100 pytań do...
- 14.50 Aktualności kulturalne
- 15.05 Film dok. o W. Nyczu
- 15.55 Gawęda prof. Wiktora Ziema
- 16.10 „Kino-Oko”
- 17.00 Konwój
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wywiady Ireny Dąlecz
- 19.30 Festiwal malarstwa kraków socjalistycznych
- 20.00 Studia sport
- 21.00 Spotkanie po latach
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Queenie” (4) — serial ang.
- 23.25 Komentarz dnia
- 23.40 Futurologia na dobranoc

## PONIEDZIAŁEK 21 SIERPNIA

### PROGRAM I

- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Polskie drogi” (9) — film TP
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Gorące linie
- 19.30 i 23.00 DTV
- 20.05 Spektakl na bis: Bogusław Schaeffer — „Scenariusz dla trzech aktorów”
- 21.30 Kroniki PAT
- 21.45 Pikiń country — Mragowo '89
- 22.30 Klub menedżera

### PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarno na białym
- 19.00 Ojczyzna-polszczyzna
- 19.15 Antena Dwójki
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Teletrans
- 20.30 Program publicystyczny
- 21.15 Rozmowy o sierpniu
- 21.45 Biografie: „Karen Blixen”
- 22.40 Komentarz dnia

## WTOREK 22 SIERPNIA

### PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Teleferie
- 9.30 Kino Teleferii
- 10.00, 19.30 i 22.50 DTV
- 10.10 Dodatek gospodarzy
- 10.25 „Akwen Eldorado” (2) — film TP
- 17.10 Program dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Polskie drogi” (10)
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Od A do Z
- 20.05 „Akwen Eldorado” (2)
- 20.55 Kroniki PAT
- 21.25 Wideo-wisko artystyczne
- 22.05 Studio „Solidarność”

### PROGRAM II

- 10.00 „TELE-9”
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Wojna domowa” (15) — serial TP
- 19.30 Bliźnie nieba
- 20.00 Non stop kolor
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Non stop kolor
- 23.30 Komentarz dnia

# ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni  
8 bm. Bloki — 11 i 14 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik tel. 354-12

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško Edward Kmieciak (red. graficzny) Jerzy Makara, Zygmunt Marciak (red. nac.), Jan Miszczyk (kier. działu) Robert Pawłowski (fotoreporter) Waldemar Skowron (red. techniczny) Barbara Sykala Zdzisław Szeliga Wiesław Wojcieszonek Zbigniew Ziembolowski KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15 (III p) tel. 22-00 i 73-84

OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19

INFORMACJI O PRENUMERACJI udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1195-139-11

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie. Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład 30 000 S-5



## Aktywność przemyskiego środowiska h. żołnierzy AK

W Przemyslu od 28 VI br. działa Koło STOWARZYSZENIA ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ, powstałe w wyniku połączenia dwu podobnych lokalnych organizacji kombatanckich istniejących od IV do V br. Na jego czele stanął ppłk rez. mgr Stefan Gross. Koło znalazło siedzibę w lokalu Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu (ul. Franciszkańska 1), gdzie w każdy wtorek (godz. 15-18) pełnione są dyżury.

Celem stowarzyszenia jest „obrona godności dobrego imienia i pamięci Armii Krajowej i jej żołnierzy; badanie, utrwalanie i upowszechnianie historii, tradycji i dziedzictwa ideowego Armii Krajowej (...), utrwalanie więzów przyjaźni, koleżeńskich pomocy i braterstwa broni żołnierzy Armii Krajowej (...)”. Zadania te realizowane będą m.in. przez STUDIUM WALK NIE-

PODLEGŁOŚCIOWYCH powstałe przy komisji historycznej koła.

W 45. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego i walk AK o wyzwolenie Przemysła — 1 sierpnia br. na terenie Klasztoru PP. Benedyktynów odbyło się patriotyczne zgromadzenie z udziałem kilkuset mieszkańców miasta, którzy uczestniczyli następnie w Mszy św. odprawionej w intencji zmarłych i żyjących żołnierzy AK oraz ich rodzin. Na zakończenie rocznicowych obchodów L. M. Włodek wygłosił odczyt pt. „Wpływ Powstania Warszawskiego na działania Armii Krajowej w Przemyslu”, w którym przedstawił walkę żołnierzy Kierownictwa Dywersji na rzecz frontu wschodniego, wspólne działania bojowe z oddziałami radzieckimi oraz — po wyzwoleniu miasta — udział w odbudowie samorządu

terytorialnego i życia gospodarczego.

W 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej — 3 września odbędzie się zjazd przemyskich żołnierzy ZWZ-AK w Klubie „PAX” przy ul. Asnyka 1. Przygotowana też zostanie wystawa „Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Przemyslu (1939-1944) w świetle literatury i dokumentów”.

STUDIUM WALK NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH, działające przy Kole SZAK, przygotowało wniosek do prezydenta PRL o odznaczenie Przemysła Orderem Virtuti Militari za zasługi obywateli tego miasta w walkach na wszystkich frontach II wojny światowej i straty, jakie ono poniosło w czasie okupacji (m.in. liczba mieszkańców w Przemyslu w latach 1939-1944 zmniejszyła się o 57 proc.).

## Wakacyjny Lipsk nad Sanem

Co to jest „freizeit” wie każde polskie dziecko, odpoczywające na kolonii w internacie Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Przemyslu. Jest ich zresztą zaledwie kilkanaścioro. Dominują bowiem dziewczęta i chłopcy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, których przyjechała tu z Lipska przeszło setka. W sobotnie przedpołudnie wszyscy mieli „freizeit”, czyli czas wyłącznie do własnej dyspozycji.

Wakacyjna wymiana polsko-niemiecka prowadzona jest w naszym województwie od 7 lat. Główny obowiązek organizacyjny wzięła na siebie Komenda Chorągwi ZHP w Przemyslu. Początkowo goście zza Odry i Nysy przebywali na harcerskich obozach w Rebizantach i Narolu. Bodajże od 3 lat główną wakacyjną bazą jest, udostępniany rokrocznie, internat Zespołu Szkół Zawodowych nr 1. Stąd też bardziej pasuje do tego przedsięwzięcia nazwa „kolonia” niż „obóz”.

Na ten rok przewidziano przyjazd do Przemysła blisko 250 niemieckich uczniów

wraz z kadra. Uczestnicy pierwszego turnusu powrócili już do domów. Teraz przychodzą pierwsze kartki i listy od zaprzyjaźnionych rówieśników. Na drugim turnusie są zarówno dzieci, które odwiedzały już Polskę wielokrotnie, jak i „debiutanci”. Jedni i drudzy potrafią jednak przełamać językową barierę, zwłaszcza podczas wspólnych zabaw.

Dla TOBIASA GENKA wychowawcy, studenta wychowania plastycznego i zapalonego amatora - fotografa, pobyt w naszym kraju jest bardzo ciekawym doświadczeniem. Będąc pierwszy raz w Polsce dostrzega wiele odmienności i oczywistych nonsensów naszej codziennej egzystencji, traktując to wszystko z wyrozumiałym uśmiechem.

SYLVIA HUMBERT, w „cywilu” — zastępca dyrektora domu dziecka, pełniąca w Przemyslu rolę komendantki grupy niemieckiej, wysoko ocenia organizację kolonii, podkreślając z naciskiem, iż zna trudności i uwarunkowania, gdyż bywała już w Polsce wielokrotnie.

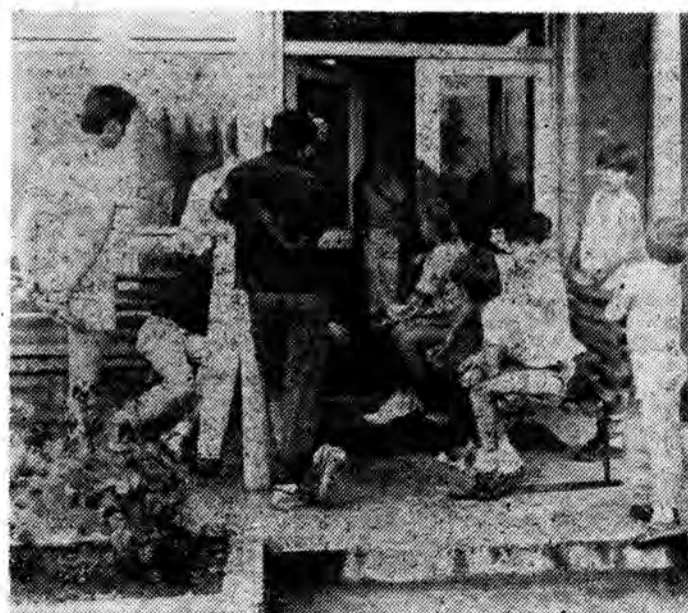
Polskiej kadry praca z młodzieżą również dostarcza niemało materiału do pouczających spostrzeżeń i porów-

nań. Podczas niedawnego „dnia sportu”, nasi goście bardzo sprawnie, bez dodatkowych wyjaśnień, brali udział w rywalizacji, gdy tymczasem polskim „zawodnikom” cierpliwie trzeba było tłumaczyć, jak wykonuje się trójskok i inne elementy ćwiczeń. Na tym przykładzie nietrudno dostrzec, gdzie znajdują się źródła potęgi ernerdowskiego sportu.

Jedną z niewątpliwych korzyści wakacyjnej międzynarodowej wymiany jest uzmysłowienie uczniom potrzeby poznawania języków obcych. Parę słów popartych gestykulacją, które wystarczą do wspólnych, dziecięcych zabaw, to zbyt mało, by podjąć konwersację. EMIL DRĄG, nauczyciel języka niemieckiego, pełniący na kolonii rolę tłumacza, twierdzi, że przynajmniej niektóre osoby zyskują (dzięki późniejszej wymianie listów i nadszedej na kolejny wyjazd) dodatkowy bodziec do nauki języka.

Dla JADWIGI TUREK — komendantki zgrupowania i WŁADYSŁAWA MAKSYMIAKA — kwatermistrza, największe problemy wiążą się z zapewnieniem prawidłowego funkcjonowania niemiecko-polskiego zbiorowiska. Dla polskiej kadry „freizeit” rozpocznie się po wakacjach.

(zs)



Grupa ernerdowskich dzieci na kolonii w Przemyslu.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

## Cebula przyda



### JAROSŁAW

#### Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

Wystawy: malarstwa Andrzeja Dygi i Joanny Rafal (Australia); „45. rocznica Powstania Warszawskiego”; malarstwa Leszka Mędraka.

#### Oddział PAX

18 VIII, godz. 17 — „ChOROBY wewnętrzne i ich leczenie” — prelekcja Krystyny Maziarek.

#### Kino „Okno”

16-17 VIII — „Ostatni cesarz” (ang., 15).  
18-20 VIII — „Co lubią tygrysy” (pol., 18).  
21-22 VIII — „Miłość, samaragd i krokodyl” (USA, 15).

#### Kino „Westerplatte”

16-18 VIII — „Fatalne zarzeczenie” (USA, 18).  
20-22 VIII — „Podejrzany” (USA, 15).

### LUBACZÓW

#### Miejski Ośrodek Kultury

16 VIII, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów wideo.  
17 VIII, godz. 11 — Projekcja bajek wideo.  
17, 19, 20 i 22 VIII, godz. 18 — Dyskoteka.

#### Kino „Melodia”

16 VIII — „Co lubią tygrysy” (pol., 18).  
17-18, 20 i 22 VIII — „Sztuka kochania” (pol., 15).

### PRZEMYSŁ

#### Estrada w Rynku

20 VIII, godz. 17-19 — „Popołudnie niespodzianek” — prezentacje zespołów artystycznych, aukcja prac plastycznych (organizator WDK).

#### Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

19 VIII, godz. 16 — Projekcja bajek wideo.

22 VIII, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji Dnia Lotnictwa.

Wystawy: malarstwa Alieji Sulimirskiej; „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Okiem kamery — wydarzenia”.

### Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Moda kobieca XIX i XX wieku”; „Dzieła Jana Matejki” (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrzędów); „XVII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków”.

### Stowarzyszenie PAX

16 VIII, godz. 17 — Projekcja bajek wideo.

22 VIII, godz. 17 — „Skrzypek na dachu” — film wideo. Wystawa malarstwa Alieji Sulimirskiej.

### Klub Osiedlowy PSM-PSS

19 i 21 VIII, godz. 9-15 — „Lato w mieście”.

### Miejski Klub Kultury „Niedziadek”

20 VIII, godz. 17 — „Lato w mieście”.

18 VIII, godz. 18 — Dyskoteka”.

21 VIII, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.

### Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”

19 i 21 VIII, godz. 9-14 — Nieobozowa Akcja Letnia.

### Klub Techniki ZA „Mera-Polna”

16, 18 i 21 VIII, godz. 18 — Filmy wideo.

17, 19 i 22 VIII, godz. 18 — Dyskoteka.

### Galeria Sztuki Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa: malarstwo Dardę Steculy-Naumko i Włodzimierza Steculy (Lwów).

### Kino „Kosmos”

16-17 VIII — „Niezczekiwana zmiana miejsc” (USA, 15).

18-20 VIII — „Ostatni cesarz” (ang., 15).

22 VIII — „Między ustami a brzołem puchacz” (pol., 15).

### Kino „Roma”

17-18 VIII — „Podejrzany” (USA, 15).

20-22 VIII — „Smiercionośna ślicznotka” (USA, 18).

22 VIII — „Pierwszy szczebel” (ZSRR, seans studyjny).

### Kino „Baltyk”

16 VIII — „Podejrzany” (USA, 15).

16-18 VIII i 20-22 VIII — „Krótki film o miłości” (pol., 15, seans I).

17-18 VIII i 20-23 VIII — „Chora z miłości” (fr., 15).

### PRZEWORSK

#### Miejski Ośrodek Kultury

16 i 19, VIII, godz. 18 — Dyskoteka.

#### Kino „Warszawa”

17-18 VIII — „Męska specjalna” (pol., 15).

20-22 VIII — „Cobra” (USA, 15).

### BYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (da 21 bn.); ul. Konfederacka.

PRZEMYSŁ: stale dyżuruje apteka przy ul. Lelwela.

### CO TO ZA MASZKARA?



Odpowiedź otrzymasz składając fragmenty tej maski (pozostał jeszcze tylko jeden, ostatni ukaże się 23 bm., a więc do rozwiązania zagadki niedaleko). Wśród tych, którzy do końca sierpnia (decyduje data stempla pocztowego) nadesła pod adresem redakcji maskarę w pełnej krasie — rozlosujemy nagrody niespodzianki.



# Jaka partia?

● GENOWEFA KUZNIAR  
gminny inspektor oświaty i wychowania we Fredropolu:

— Zaczęć od nazwy, bo i na ten temat słyszy się coraz częściej różne wypowiedzi. Moim zdaniem nazwa partii nie jest najważniejsza i wobec tego pozostać może dotychczasowa. Ważny jest natomiast program, treść i formy działania, i te należy gruntownie zmienić, związać — po prostu — z życiem. Partia w swojej praktyce, a nie tylko w oświadczeniach liderów, musi być otwarta na wszystko co nowe, dobre, co przynosi społeczny pożytek. Z takich źródeł musi partia czerpać inspirację do swoich działań.

● STANISŁAW KUŚ, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w „Polnej”:

— Słucham co ludzie mówią, czytają różne materiały i wytyczne, i myślę sobie: po co dyskutować, skoro pewnie rzeczy z góry można przewidzieć. Potwierdziły to ostatnie wybory, do których jako partia nie byliśmy przygotowani. Nasi kandydaci nie mieli argumentów. Dlatego myślę, że partia — jeśli ma być partią robotniczą, marksistowską — musi być przede wszystkim znacznie lepiej przygotowana do walki politycznej, musi dostarczać ludziom argumentów do dyskusji o życiu, o codziennych sprawach. Trzeba też w naszych szeregach więcej ludzi aktywnych, a wokół nas — więcej sympatyków.

● STANISŁAW TELEGA, członek Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR:

— Partia musi być przede wszystkim rzeczywiście zjednoczona. Jeśli dopuścimy do jej rozbitcia, do podziału, rozłamu itp., niczego przez to nie osiągniemy. Partia musi też przedłożyć społeczeństwu nowy program, taki, pod którym większość tego społeczeństwa zechce się podpisać. I jeszcze jedno: partia musi bezwzględnie pozostać w zakładach pracy, wśród robotników. Odejście od tej kardynalnej zasady byłoby niezgodnym z tym, jak tylko odejściem się od własnych korzeni, skazaniem partii na zagładę.

● TADEUSZ BARAN, dyrektor SKR we Fredropolu:

— Kierunek w partii idzie dobry, ale trzeba aby była ona bardziej zbliżona do ludzi. W chwilach trudnych partia musi w ludziach szukać wsparcia, nie może chować głowy w piasek. Myślę też, że przydałaby się weryfikacja, bo założenia są dobre, lecz wielu jest w partii ludzi niechętnych tym założeniom, również w kierownictwach różnych szczebli.

● ZBIGNIEW STYPULKOWSKI, sekretarz Terenowej Organizacji Partyjnej nr 1 w Przemyslu:

— Partia musi być dla ludzi, bez względu na ich przynależność. Nie może być też żadnych przywilejów — choćby tylko posorszych — wynikających z członkostwa. Trzeba skończyć z lekceważeniem głosu społeczeństwa przez szczeble decyzyjne. Rozstrzygnąć też trzeba jednoznacznie kwestię światopoglądową w partii. W tych sprawach musi być jednoznaczne stanowisko, ludzie nie mogą być zmuszani do dwulicowości. Partia musi też wyjść do środowisk zamieszkania swoich członków, do dzielnic i osiedli. Siedzenie za murem zakładów pracy do niczego nie prowadzi.

Jet — Em.

Jak wyglądamy — jako województwo — w oczach mieszkańców innych regionów kraju? Co sądzą o nas, jak nas widzą, na co psioczą, a czym są mile zaskoczeni? Oto wyniki minisondy przeprowadzonej w Przemysłu.

— Mam mieszane uczucia — powiedział pan JANUSZ BOROWICZ z Łodzi, powracający do domu z wczasów w Bułgarii — Przekroczyliśmy granicę po północy, głodni i spragnieni. Niestety, ładna restauracja tuż za przejściem zamknięta na cztery spusty, w mieście nie ma sklepu nocnego i ani jednego lokalu gastronomicznego czynnego w nocy. Na stacji benzynowej zabrakło paliwa i musieliśmy koczować do rana. Zatrąkowaliśmy i ruszyliśmy na miasto, aby coś zjeść, ale okazało się, że o dziesięć rano w Przemysłu to spo-

**P**RACUJĘ TUTAJ SZÓSTY ROK I OD SAMEGO POCZĄTKU KLUSOWNICTWO JEST TYM, CZEGO ABSOLUTNIE NIE MOGĘ STRACIĆ Z POLA WIDZENIA. Z zastawianiem sieci stawnych, nie licząc podrywów, wędzisk itp., mamy tu do czynienia niemal na co dzień, przy czym szczególnie nasilenie klusownictwa ma miejsce w Lublińcu i Rudzie. W czasie odłowów na przykład okazało się, że ubytki w dwóch stawach osiągnęły aż sześć ton karpia. A ponieważ żadnych śniegów nie stwierdzono, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ryby te zostały po prostu skradzione.

WOJCIECH ANDRUSZEWSKI, dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Rudzie Różanieckiej ma wiele źródeł informacji o klusownikach i ich działaniach. Inaczej zresztą być nie może: brak konkretnej wiedzy i — co za tym idzie — niemożność podjęcia przeciwdziałania, doprowadziłoby do tego, że zarobki nie zarobiłaby nawet, jak to się mówi, na kwaśne mleko. Trzeba więc pilnować i zapobiegać. A pracownicy gospodarstwa często zwyczajnie się boją. Kilku pobito, nie mówiąc już o pogróżkach — to zdarza się nagminnie. Podczas ubiegłorocznego spuszczenia wody ze stawów został pobity, a następnie wtrącony do wody, dyżurny robotnik... W samym tylko 1988 roku skonfiskowano dwie sieci, z czego jedną znaleziono wmarznąłą w lod. Sieci stawowych jest kilka rodzajów, ale klusownicy upodabali sobie takie, które liczą od osiemdziesięciu do stu metrów. Sieć taka u dołu wyposażona jest w cały system obciążań, u góry zaś — w pływaki. Aby taką stumetrową pułapkę zastawić, za pomocą sznura przeciąga się ją do wody — oczywiście nocą — i po kilku godzinach wyciąga z rybami, które uwięzły w okach sieci.

W połowie czerwca br. w Rudzie wiedzieli już, że klusownictwo znacznie się nasiliło. Przez cały miesiąc jednak nie robili żadnych łapanek. Dopiero ok. 15 lipca zaczęli organizować zasadki. Dużo już wiedzieli: mniej więcej kto, w jaki sposób i gdzie. Chodziło zatem o termin. A na razie zatrzymywali osobników bez sprzętu lub znajdowali sprzęt bez właściciela.

Stawy w Rudzie Różanieckiej porożucane są na obszarze kilku gmin, często wśród lasów, toteż ewentualny amator ryb, widząc zbliżającą się kontrolę, zawsze może rzucić w krzak klusownicze narzędzia, a stawowemu oświadczyć, że np. szuka grzybów. W przeciwieństwie do Staszawy jest to więc wymarzony teren dla łodzień ryb, a kluso-

# Co sądzą o nas?

ry problem. Poszliśmy do sklepu, kupiliśmy pieczywo i masło, a później nieźną wędlinę. O tegoż zamazaliśmy — zaopatrzania w mięso i wędliny. U nas trudno o nie...

Dwie krakowianki spotkane w sklepie spożywczym nie chciały „chwalić się” personaliami, ale wyjaśniły cel swojej wizyty. — Jesteśmy tu na zakupach i to wcale niezłych. Kupiliśmy taniej niż u nas mięso i kiełbasę, dostałyśmy olej, była mąka i herbata... Macie dobre zaopatrzenie, bo u nas dziadostwo, nawet papierosów nie ma...

Pani JOLA z Kraśnika bezskutecznie usiłuje znaleźć czyny aparat telefoniczny. — Boże, jak te wasze budki są zdevastowane: tu urwana słuchawka, tam rozbita skrzynka, tu nie ma szyby. Pełno dziur w chodnikach i śmieci na nich — i to w centrum miasta. Tak to wygląda,

jakby nie było tu gospodarza...

Czwórka młodych ludzi z Warszawy wybrała się w nasze strony wybitnie krajoznawczo. Objuczeni plecakami stracili sporo czasu, aby nabyć plan miasta, bo o przewodniku szkoda marzyć. — Chcieliśmy poznać wasze forty i w końcu na nie dotarliśmy (taksówką za 4 tysiące), ale rozczarowaliśmy się. To pustynia, zapuszczona i opuszczona, nawet kawałka przyzwoitej tablicy informacyjnej nie uświadczymy. Nie tak wyobrażaliśmy sobie troskę o umocnienia trzeciej — po Verdun i Antwerpii — twierdzy i wojny światowej. Miłe wrażenie zrobił na nas Przeworsk i „Pastewnik” — dużo tam sympatyczniej niż w Przemysłu.

— Nie narzekamy — zgodnie stwierdzili państwo LEWICY z Częstochowy, spotkani na E-40

między Orłami a Radymnem. — Od kilkunastu lat jeżdżymy przez Przemyskie na wypoczynek do Bułgarii i widzimy, że wiele zmieniło się na lepsze. Co roku jeździmy szerszą E-40 o stale ulepszanej nawierzchni, ładnie rozbudował się Przeworsk i Jarosław, nabrał „koloru” stary Przemysł. Gdyby tak jeszcze przed przejściem granicznym była stacja benzynowa i np. całonocny bar ze sklepem, nie mówiąc już o punkcie „Pewexu” albo „Baltony” czy zwykłym polu namiotowym — byłoby idealnie. Dlaczego nikt nie pokusi się o zbudowanie motelu przed wjazdem do Przemysłu albo w Medyce. Przecież miałyby „obłożenie” przez co najmniej osiem miesięcy w roku. Sami chętnie korzystalibyśmy z niego... Aha, jeszcze jedno: dlaczego na trasie E-40 tak mało porządkowych parkingów? Przecież można, tak jak w Bułgarii czy Rumunii, co kilka kilometrów wyznaczyć niewielki parking, postawić na nim wiatę, doprowadzić wodę...

Rozmawiał BZ

wniczy proceder zaczyna przybierać charakter mafijny — głośno mówi się, że przyjeżdżają tu z Zamojskiego ekipy mające układy z miejscowymi klusownikami...

Wieczorem 19 lipca dyrektor Andrzejewski zorganizował kolejny już patrol i wspólnie z ZENONEM YALCZYNSKIM (specjalista), ZBIGNIEWEM KU-FŁOWSKIM (mistrz rybaki) i RYSZARDEM RAGOŻĄ (rybak stawowy) adali się w okoli-

sownicy zdążyli ją ściągnąć i schować się w szuwarach. Na wezwanie do wyjścia, odpowiedzieli stekiem wulgarnych wyzwisk, a zakończyli stwierdzeniem, że nikt im nic nie zrobi.

W międzyczasie druga dwójka patrolu doprowadziła ujętego „obserwatora” wraz z motocyklem. Ten widok doprowadził do furii siedzących w trzcinach, którzy ze zdwojoną energią rozpoczęli kolejną turę wrzasków. Dwaj pracownicy skoczyli mimo

sprawców już na drugi dzień doprowadzono na rozprawę sądową w trybie przyspieszonym. Dwóch spośród nich było już karanych za klusownictwo (z bronią), poza tym jeden tylko z całej czwórki pracuje, jeden jest renciście, a dwóch nigdy jeszcze nie pracowało.

Wyrok Sądu Rejonowego w Lubaczowie odbił się szerokim echem w Rudzie i okolicznych miejscowościach. Wszyscy oskarżeni ukarani zostali grzywnami po... 40 tysięcy złotych.

Andrzejewski wspomina, że kiedy przed dwoma laty złapał dwóch takich z rybami, obaj dostali po 70 tysięcy. No, fakt, że tamto było kradzieżą, to zaś usiłowanie jej dokonania, ale...

Pracownicy gospodarstwa rybackiego są zbulwersowani. — Panie — mówią jeden, przez drugiego — taka kradzież to jest złoty interes! Wystarczy policzyć: sieć ma sto metrów długości. Na każdym metrze złapie się pięć karpia, no — niech cztery. To jest czterysta sztuk. Niech one waga tylko trzysta pięćdziesiąt kilo. Kilogram karpia kosztuje tysiąc sześćset złotych. Założmy, że pojedzie po tysiąc trzysta, to daje prawie pół miliona złotych. Jeśli się komuś ze dwa, trzy razy uda zgarnąć taki grosz, to i wpadka, za którymś razem, nie dla niego nie znaczy.

W lubaczowskim RUSW leży opisana w niniejszym artykule sieć stawowa, tak zwana drygawica. W jej skład wchodzi trzy rzędy siatki, a ryba, która się tam dostanie, nie ma żadnych szans na uwolnienie się. Nie jest to chałupnicza produkcja, lecz specjalistyczny sprzęt rybaki. Nad morzem czy na Mazurach można to nabyć — nielegalnie, rzecz jasna — bez większych kłopotów!

A w Państwowym Gospodarstwie Rybackim w Rudzie Różanieckiej śmiało można by założyć muzeum akcesoriów klusowniczych. Oprócz sieci znalazłyby się tam podrywki wędki, pozostawione przez uciekających klusowników rowery, a nawet stary, mocno zdezelowany motocykl.

ZYGMUNT MARCIAK



ce stawu nr 6, znajdującego się w pobliżu Lublińca.

Okolo godziny dwudziestej, siedząc w rozciągającym się wokół lasie, zobaczyli mężczyznę, który wszedł na groblę i zaczął obserwować teren. Po chwili od strony Lublińca nadjechał traktor i zatrzymał się w krzakach. Z kolei „obserwator” podjechał motocyklem do ciągnika i przywiozł nad staw ludzi, którzy nim przyjechali.

— Rozdzielił się na dwie grupy — mówi Wojciech Andrzejewski — i z dwóch stron zaczęliśmy okrążyć staw. Zajęło nam to ok. pół godziny. Stojącego na grobli człowieka podszedłem na jakieś dwadzieścia metrów...

Dalej akcja potoczyła się jak w kryminalnym filmie. Zaskoczony klusownik zdążył tylko wrzasnąć: „zwiążcie i uciekajcie!”, po czym dał nogę. Ruszyli za nim w pościg, a wtedy on poszczuł ich psami. Na szczęście dyrektor miał ze sobą strzelbę, toteż wypalił do rozwścieżonego zwierzęcia. Z jakim skutkiem — nie wiadomo.

Widzieli rozciągniętą na wodzie sieć, zamiali jednak dobiegli, klu-

wszystko w zarośla. Jeden z klusowników wyciągnął nóż, ale szybko mu go wytrącono. W tej sytuacji, razem z kamratem, unosząc ze sobą sieć, uciekli do lasu. Doszłusował do nich „specjalista” od szczucia psami i pod osłoną zapadającego mroku oraz leśnych drzew powzeszczeli jeszcze trochę, a sens wulgaryzowanej tyrady był taki sam jak poprzednio: i tak nów nam nie zrobicie...

— Wiedziałem — mówi dyr. Andrzejewski — że musimy znaleźć dowody ich klusowniczej działalności. Najpierw natknąłem się na czapkę jednego, potem na sanur, którym ciągnęli sieć. Tymczasem oni podszli do nas groblą i nawet doszli do szamotaniny. Rzecz jasna, wszystkich rozpoznaliśmy. Poszli wreszcie do domu, a my szukaliśmy nadal. Dokładnie tam, gdzie rozgrywała się cała akcja, znaleźliśmy nóż i sieć. Po północy wróciliśmy do domu, a rano o zajęciu powiadomiony został Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Lubaczowie. Milicjanci zadziałali błyskawicznie: czterech



# Gdy połowa załogi nieobecna...

**CZY OKRES ŻNIW DEZORGANIZUJE PRACĘ PRZEDSIĘBIORSTW ZATRUDNIAJĄCYCH TZW. DWUZAWODOWCÓW?**  
Na to pytanie szukałem odpowiedzi w PRZEDSIĘBIORSTWIE BUDOWNICTWA ROLNICZEGO w RADYMNIE.

— Bezpośrednio w produkcji zatrudniamy przeszło 170 pracowników, ale na poszczególnych budowlach mamy obecnie nie więcej niż sto osób. Pozostali przebywają na urloпах lub na zwolnieniach „chorobowych” — poinformował mnie dyrektor WIESŁAW MAZUR konkludując że nie ma na to na razie żadnego skutecznego sposobu.

A byłoby wysoce pożądane, aby sposób się znalazł. PBRol w Radymnie prowadzi bowiem wiele znaczących inwestycji.

— Przedsiębiorstwem budownictwa rolniczego — mówi dyrektor Mazur — jesteśmy już tylko z nazwy. Po zlikwidowaniu zjed-

noczeń i ustanowieniu nowego organu założycielskiego, jakim jest wojewoda, 80 proc. naszego przerobu stanowi budownictwo mieszkaniowe i obiekty oświatowe a więc budownictwo o najwyższym priorytecie (taki jest przynajmniej społeczny postulat). Stąd terminowe przekazywanie realizowanych przez nas obiektów jest sprawą pierwszorzędna.

To nagle przejście od budownictwa fermowego: obór, chlewni, owczarni itp. do mieszkaniówki i obiektów szkolnych, nie odbyło się zupełnie bezboleśnie tym bardziej że przedsiębiorstwo do dziś nie jest wystarczająco wyposażone w sprzęt (dźwigi, cementowozy oraz inne urządzenia). Dlatego też liczy się każda para rąk, bo buduje się metodą tradycyjną i jest większa prędkość robót.

Częściowa zmiana profilu budownictwa ma też i swoje dobre strony W oddawanych blokach można coś niecoś uzyskać dla swoich pracowników. Nie

jest tego wiele, ale każde mieszkanie się liczy Dla uatrakcyjnienia własnej oferty na rynku pracy, przedsiębiorstwo stworzyło też dla najlepszych pracowników możliwość wyjazdu na budowy eksportowe, co traktowane jest bardziej jako czynnik stabilizujący załogę, niż jako źródło dodatkowego zysku dla przedsiębiorstwa. Ten można bowiem uzyskać jedynie w przypadku zawarcia umowy z generalnym wykonawcą na realizację określonych robót, do czego potrzebni są fachowcy, sprzęt itp. Na to PBRol nie może sobie na razie pozwolić. Wysyłając natomiast pośredniczących pracowników nie zyskuje co prawda określonych kwot, ale stwarza zachętę dla załogi do wydajniejszej pracy na budowlach w kraju, a o to w końcu chodzi.

W warunkach dużego rozproszenia frontu robót (niemal całe województwo), zapewnienie pełnej obsady wszystkich stano-

wisk pracy jest rzeczą niemożliwą. Stwarza to m.in. ciągle zagrożenie niewykonania planu, który w roku bieżącym zamyka się kwotą 1,1 mld złotych, a który przedsiębiorstwo zamierza znacznie przekroczyć. Z ważniejszych inwestycji kontynuowana jest obecnie budowa szkoły w Korzenicy, sali gimnastycznej w Medyce, domu mieszkalnego dla nauczycieli w Grochowcach dwóch budynków mieszkalnych w Jarosławiu, trzech — dla pracowników PGR Bachórz (w Lubnie) warsztatu w Stadninie Koni w Stubnie oraz budynku dydaktyczno-szkoleniowego WOPR w Korytnikach.

Według zapewnienia dyrektora inwestycje te zostaną oddane w bieżącym roku zgodnie z planem. Jak to zrobić przy załogach „przetrzebionych” w okresie żniwnym prawie w pięćdziesięciu procentach?

— Nie jest to dla nas żadna nowością — zapewnia W Mazur — jesteśmy na to przygotowani. Podjęliśmy niezbędne środki organizacyjne i dyscyplinujące pozostała część załogi i dajemy sobie radę. Nie ukrywam jednak, że okres żniwny będzie nas kosztował około 20 mln złotych strat w produkcji, które trzeba później odbić.

JERZY MAKARA

## Miał nosa...

Mamy jeszcze świeżo w pamięci szturm na sklepy spożywcze w końcu ub. miesiąca, kiedy zapowiedź podwyżek cen żywności zmobilizowała armię trapiionych nawisem inflacyjnym bądź też maksymą: „ot, tak na czarnej godzinie”, 2 bm., będąc przejazdem w Tarnowie pod słuchałem rozmowę pewnej pani ze sprzedawczynią Klientka pytała o możliwość zwrotu... 20 kg mąki wykupionej na fali paniki lipcowej („Niewiele podróżowała, choć ludzie mówili, że pójdzie na 300 złotych nie zużyję więcej niż dwa kilo w miesiącu, to i moje zeta...”). W dzień później już w naszych stronach przebił tarnowiankę pewien handlowiec, który przy okazji dyskusji o cukrze wyznał, że słodzi „jeszcze za dziesięć pięćdziesiąt”.

Ciekawe ile też osób łędzie mogło za kilka lat pochwalić się tym, że ma jeszcze cukier, który kosztował ongiś 350 lub 500 złotych? Z pewnością będzie to znaczącą „społeczność”... (ter.)

# Skończyły się czasy kiedy za nas myślano

**ŻYCIE**  
rozmawia

**Z TERESĄ KLAMUT,**  
dyrektorem Wydziału Finansowego UW

— Budżet państwa z jego 3,5-bilionowym deficytem jest przedmiotem licznych wypowiedzi posłów i senatorów, komentarzy prasowych i dysput obywateli. A jaki jest obraz budżetu województwa?

— Podobny, tyle że stopień trudności jest odpowiednio mniejszy. 6 jednostek administracji terenowej, a więc gmin i miast zamknęło półrocze deficytem. Odnosi się to również do budżetu WRN.

— O wysokie kwoty chodzi?

— Miasto Jarosław — 43 mln zł, gmina Sieniawa — 8 mln zł, Medyka — 9,9 mln zł, gmina Jarosław —

34,7 mln zł, gmina Lubaczów — 34,7 mln zł i budżet wojewódzki — minus 151,9 mln złotych.

— Przyczyny?

— Mniejsze procentowo wykonanie wpływów w stosunku do wydatków, wzrost kosztów inwestycji i remontów kapitałnych, co wiąże się z inflacją i podrożeniem materiałów oraz robocizny w stopniu nie przewidzianym w planach. W gminach zaważyło wstrzymanie przez rolników wpłat I i II raty podatku gruntowego. Aktualnych danych o zaległościach podatkowych nie mam, ale dla zobrazowania podam: na koniec ubiegłego roku w wojewódz-

twie zaległości z tytułu podatku gruntowego wynosiły 30 mln zł, z tytułu nieruchomości — 1,7 mln zł oraz inne — ponad 30 mln zł.

— Nie najlepiej z obywatelską dyscypliną podatkową...

— No właśnie. Niesolidni myślą, że oszukają jakoś tam państwo, a tymczasem sami sobie szkoda, gdyż brak pieniędzy powoduje określone skutki, choćby zmniejszenie zakresu robót na drogach czy też w budowie bazy oświaty. Tak! przykład z życia: byłem w ubiegłym roku w Lubnej, ta wieś otrzymała szkołę jakiej mogą jej pozazdrościć dziesiątki miejscowości (kosztowała państwo grube miliony), a jednocześnie rolnicy gminy Dynów mieli 1,5 mln zł zaległości w podatkach.

— Jakie wyjście z tych kłopotów?

— Urzędy gminne i miejskie nasilają pozyskiwanie środków ze wszystkich realnych źródeł dochodów albo — bez czego się nie obejdzie — ograniczają rzeczowe rozmiary prowadzonych przedsięwzięć inwestycyjnych i remontów do realnych możliwości.

— Ten problem, w formie sygnału, przedstawił wojewoda na ostatniej sesji WRN...

— Rozpoczęto już konkretne działania, zapoznaliśmy się ze stanem i zawiązywaniem poszczególnych zadań pod kątem: kontynuować, czy zawiesić realizację? Bolesne to będą operacje dla niektórych środowisk. WRN podejmie odpowiednie decyzje. Na pomoc budżetu centralnego nie można liczyć w obecnej sytuacji.

— W sprawozdaniu budżetowym za 1988 rok wyczytałem, że z jednej strony co jakiś czas zabiegamy o nowe środki, a z drugiej na koniec niemal każdego roku mamy na różnych kontach moc pieniędzy. O to przykłady: na inwestycje komunalne nie wykorzystano w ub. r. 258 mln złotych, w rolnictwie — 370 mln zł, w oświacie — 153 mln. Prawdą jest, że jednocześnie na inwestorach ciążyły znaczne zobowiązania finansowe, ale mimo wszystko świadczy to o niedostatecznym czuwaniu nad realizacją zadań. Na koniec remontów kapitałnych pozostało 343 mln zł, przy zobowiązaniach wynoszących tylko 158 mln zł. A już całkowiec źle wyglądała sytuacja ze środkami na czyny społeczne. Na tych kontach na koniec ubiegłego roku znajdowało się 398 mln zł, przy zobowiązaniach wynoszących 71 mln zł.

— Liczby zgadzają się, w pańskim rozumowaniu jest wiele racji, jest to zjawisko nienokojące, my dostrzegamy te nieprawidłowości, staramy się je usunąć — lecz zmiany na lepsze nie są

zadawalające. Podobna sytuacja istniała w pierwszym półroczu br. Mamy jednak nadzieję, że ulegnie ona zmianie w obliczu ewidentnego deficytu budżetowego i braku środków na inwestycje. Może konta zostaną wyczyszczone. Uważam, że służby inwestycyjne nie dość energicznie egzekwują od wykonawców spływ faktur za roboty. Bywa, że przedsiębiorstwa budowlane i instalacyjne celowo nie wystawiają rachunków, aby przetrzymać część realizacji planu na rok przyszły, gdy bieżący wykonały z nadwyżką. Inwestorzy bezpośredni i zastępczy zdecydowanie więcej uwagi muszą poświęcić na negocjowanie warunków umownych realizacji zadań rzeczowych oraz konsekwentnie egzekwować terminowe i prawidłowe ich wykonawstwo.

— Wiadomo mi, że samorzady nie umieją jeszcze gospodarować posiadanymi środkami. „Wysłałem o tym w kontekście krytycznych obrad Senatu w punkcie dotyczącym potrzeb dalszej demokratyzacji naszego życia samorządowego...”

Sięgnę do tego samego źródła, z którego pan korzystał. Otóż samorzady mają aktualnie na swych kontach 347 mln złotych, w tym 304 mln żywej gotówki. Nie wykorzystują tych pieniędzy, chociaż wiedza, że z każdym dniem traca one na wartości. Samorzady z gmin Dynów mają 14,5 mln złotych, Kańczuga — 12 mln zł, Radymna — 20 mln zł, Laszek — 27 mln zł, Starego Dzikowa — 17 mln zł itd.

— Nie ma takiego, kto by im poradził, pomógł?

— Ten obowiązek spoczywa na terenowych organach administracji, one mają zapewnić administracyjną obsługę samorządów, ale decydować za wieś nie mogą. Moim zdaniem przyczyna takiego stanu tkwi w braku zaangażowania, gospodarczego rozsądku, współdziałania samorządów i doświadczenia, bo fundusz samorządowy to przecież nowość wynikająca z rozszerzonych ustawą sejmową z 1985 roku uprawnień rad i samorządów mieszkańców. Co mam na myśli wspominając o współdziałaniu samorządów? Otóż jakaś wieś ma zamiar coś tam budować, ale nie może zakupić materiałów lub obliczyła, że ma na ten cel w tym roku za mało pieniędzy. W tej sytuacji może wejść w porozumienie z innym samorządem i od niego pożyczyć pieniądze gwarantując umową ich pełnowartościowy zwrot, a tak... Skończyły się czasy, kiedy za nas myślano — dobrze czy źle, to inna sprawa. Dziś sami musimy decydować.

Rozmawiał Z. ZIEMBOLEWSKI



Samorzady z gminy Laszki mają na koncie 27 mln złotych.

Fot. R. PAWŁOWSKI



# Podróż do krainy dzieciństwa

W imaginacyjnej tu raczej podróży wygodnym tranzytem wspomnień, można wędrować daleko. A mnie to tym łatwiej, gdyż pamiętam realia oglądanej dawniej rzeczywistości, i że oba tu wspomniane miasta, o których czasem śnię, zobaczyłem znowu przy okazji wycieczki turystycznej nad Morze Czarne, mogłem więc skonfrontować moją wyobraźnię z dotykającą, że tak powiem, codziennością.

**Do** MOICH STRON RODZINNYCH wracam zwykle z odwiedzin u ciotki w Krakowie, jadąc pociągami przez Płaszów, Biezanów, Kłaj, Bochnię, Tarnów i kilka jeszcze innych miejscowości. Jak Przemyśl i Gródek Jagielloński (...) Dłuższy już postój następował we Lwowie — dla mnie, kilkuletniego wtedy chłopca — potężnej metropolii, w której zgubiłbym się pewnie, gdyby nie kałużecznosc opiekuńcza obecność kogoś ze starszych, który spełniał wtedy rolę nieomylnego przewodnika. W czasie więc spacerów koło dworca kolejowego lub dalej — w głąb najbliższych zaułków i pasażów, wierzyłem każdemu słowu babei, wujcia albo — najczęściej — kuzyna Romana, już dorastającego młodzieńca, któremu wylatywały z ust, i nie zawsze trafiały do mych dziecięcych uszu i wyobraźni, jakies tam przypięwki, monologi deklamacyjne, to znów ówinki i szeszyboty nasłuchujące płacotu, albo — dla odmiany — różne dowcipy lub czynione na przemian uczone wyjątki i (ledwie dziś pamiętam) zwroty retoryczne oraz anegdotyczne wspominki. Ale cały ten bagaż mów tubylewych i krajoznawczych objaśnień usłużnego krewniaka zniknął potem prawie bez śladu wraz z pierwszym ziewnięciem małego pasażera, gdy już drzemać zaczynałem wtulony w róg miękkiego siedzenia wygodnej separatki, która łagodnie kołysała do snu, w dalszej drodze do domu, monotonnym stukotem kół wagonu oraz hałasem metalicznym jakichś łańcuchów i szereży tam na zewnątrz, a to wszystko ehowilami bywało tłumione na postoiach poszumem wiatru i sykem par...

Po skończonych wojażach pozostawało zwykle w mojej wyobraźni nikiłe wspomnienie tamtego dużego miasta, jakies fragmenty budowli oraz różnorodny dźwięki, coś jakby echa zadawanego turkotu wozów załadowanych jakimiś towarami, ochryple buczenie używanych sporadycznie na jezdniach klaksonów modnych samochodów osobowych i... widok hanlastego dachu błyszczącego w słońcu, przykrywającego gmach podobny do kościoła, wreszcie wnętrza malej cukierki z lodami o zapachu poziomka i wanilii, w którym to lokalu

(...) odpoczywaliśmy po włączeniu w śródmieście. Pamiętam, że lokal ów znajdował się w pobliżu teatru, na którego ozdobnym frontonie przysiadły gólabie znaczące swoją obecnością gzymsy i framugi (...). I jeszcze pamiętałem, że (...) blisko gdzieś był mały plac, przy którym stał pomnik z brązu z jakimś panem (ubranym po staroświecku) na kamiennym cokole, o którym to monumencie mi mówiono, że to na pamiątkę Fredry... Było jeszcze gasnące wspomnienie jakichś cienistych drzew i wygodnych ławek na górze Wysokiego Zamku koło pamiątkowego kopczyka z tablicą objaśniającą. Po drodze do stacji wstępowałyśmy jeszcze raz do stryjskiego, gdzie pachniało kawą i gdzie mogłem oglądać kolorowe obrazy Kossaka, na których widniały przeważnie jak żywe: konie, dużo koni z rozwianymi grzywami... A jeszcze potem moja wzrokowo-pamięciowa edukacja o Lwowie uzupełniana bywała przy następnych okazjach odwiedzin, między innymi znajomością wyrazów „batiar” i „majcher” oraz obserwowaniem w jednej z dużych hal — jakby jakimś hangarze — do której wnętrza wchodziło się krętymi schodkami, aby stamtąd, z wysokiego podestu z bariera żelazną, oglądać olbrzymi, półkolisty obraz przedstawiający bardzo kolorowo i niezwykle plastycznie jakąś wojenną batalię w pełnym ruchu. Oddziałem wojska (z boku piechurzy z kosami ustawionymi na sztorze na drzewcach) dyrygował, podniesiona ręka, człowiek z zadartym nosem, siedzący na koniu i odziany w biały rozpięty płaszcz ewilny narzucony na granatowy mundur generalski.

Po południu, w drodze powrotnej na stację pod oszklony dach peronów, towarzyszył mi jak zwykle kuzyn. Ten zabawił mnie tym razem uciśniętą zwrotką miejscowej piosenki:

*Bo inni to jadą, gdzie mogą i chcą...  
Do Wilna, Paryża, Londynu!  
A ja stę ze Lwowa nie ruszę za próg,  
ta mamciu, ta gdzieś bym ja mógł!*  
(...)

W parę lat później, jako uczeń gimnazjalny, byłem kilka jeszcze razy we Lwowie. Wiedziałem już sporo o historii tego miłego miasta. Oglądałem wtedy jego zabytki: katedrę łacińską (z 1570 r.), wspaniałą w wyglądzie katedrę greckokatolicką (z 1746 r.) oraz piękny ratusz (1823—1835), słynne kamienie w śródmieściu z okresu renesansu i baroku.

Na cmentarzu Łyczakowskim zwiadałem zabytkowe grobowce z pochowanymi tam między innymi, takimi znanymi ludźmi, jak: Gabriela Zapolska, Seweryn Goszczyński, Julian Ordon i Artur Grottger, a ponadto, jak było w zwyczaju, również grób poetki Marii Konopnickiej, która za życia tak wiele ukochała to miasto, „śpiewające proletariacką poezję” (...). Pamiętam, że wychodziły wtedy we Lwowie: „Dziennik Lwowski”, „Gazeta Lwowska”, „Gazeta Poranna”, „Wiek Nowy”, „Kurier Lwowski” i „Słowo Polskie”. Kupowałem te gazety nieraz i u nas w Tarnopolu dla rodziców w pobliskim kiosku (...).

**Za** KTÓRYMS Z KOLEI WAWOZEM pofalowanego żyznymi łanami Podola, wylania się z daleka, pewnego dnia mojej podróży, inne miasto! Moje rodzinne, bo urodziłem się na jego peryferiach na południowym przedmieściu, w osadzie folwarcznej (browarnianej) zwanej dawno temu „Felkenberg”, a za moich czasów — „Sokoła Góra”, nazwana potem urzędowo WESOŁÓWKA, nim to osiedle włączono w obręb Tarnopola.

Patrzę po latach (przez okno autobusu) na przybliżającą się z każdą minutą jazdy, znajomą panoramę, aż odczuwam jakies ciepło kolo serca, i obserwuję dalej z nachodzącym mnie rozrzewaniem. Odzywają wygasłe wspomnienia...

W całej swej okazałości wylania się rodzinne miasto! Takie wydaje mi się ładne, jak na rodzajowym obrazie: ze zgrupowaniem starych i nowych domostw na pierwszym i drugim planie, z budowlami — także fabrycznymi, których dawniej nie było, okólnymi tu i tam bardzo intensywna, bo skapaną w słońcu zielenia (...). Błyszcza pokryte ocynkową blachą dachy kamienie i polyskują stonowana czerwienią inne dachy domków, domów i gmachów pokrytych dachówkami.

Autokar z podróznymi, jadącymi wtedy tranzytem nad Czarne Morze, który miał tu zaplanowany postój, już wjechał do śródmieścia i zatrzymał się przy skwerze na jednym ze znanych mi placów.

„To jest proszę państwa, miasto Tarnopol! Założył je ongiś jako gród obronny, zdaje się w 1540 roku, hetman polski Jan Tarnowski. Było to za czasów panowania króla Zygmunta Augusta...”. Objasnia, wychodzących leniwie z autobusu turystów, przewodnik pilotujący wycieczkę. A ja wsłuchuję się tymczasem w rozbrzmiewającą na ulicy ukraińską mowę, którą pamiętam z dzieciństwa i którą do tej pory jeszcze wystarczająco dobrze władam.

... Już oglądam sobie w śródmieściu, znane mi z dawna, fasady domów, tych okazalych, zwłaszcza przy ulicy Mickiewicza, wspartych balkonami o klasycystyczne kolumny i tamte czyszczowe stare budynki mieszczańskie przy ulicy Narutowicza, Iwaszkiewicza (generała) oraz potem jeszcze tamte zabytkowe domy kupieckie o grubych murach (teraz ładnie z zewnątrz odnowionych) z palonej cegły, te ze swoimi składnicami, sklepami i magazynami, jakie stoją przy ulicy Ruskiej, ulicy Tarnowskiego i przy placu Dominikańskim. I następnie, już w pośpiechu, oglądam z daleka tamte skromniejsze domy przy Zagrobeli, przy ulicy Skałacznej (od miasta Skałat), Zbarskiej i przy uliczce Stromej, gdzie pod numerem piątym przez jakiś czas mieszkałem. To nic, że wiele z tych ulic tutaj wymienionych ma teraz inne nazwy. Strony rodzinne miłuje się w wielu językach. Pięknie to wyraziła krakowska publicystka Zofia Renke, była kresowianka wileńska: „miejsce gdzie się człowiek rodzi, modli, wychowuje, gdzie tkwią jego korzenie — staje się ra zawsze własnością jego serca, tym bliższą, gdy zmieszony jest żyć od niego z dala... To nie jest prowokacja — to miłość!

STEFAN CZEJKOWSKI

## HARCERSKI APEL

Komenda Przemyskiej Chorągwi ZHP oraz Chorągwi Ruch Programowo-Metodyczny Harcerskich Historyków są inicjatorami bardzo poważnego przedsięwzięcia: opracowania listy harcerzy i harcerzy, którzy zginęli w latach 1939—1944. Chodzi nie tylko o tych, których śmierć zabrała z szeregów konspiracji harcerskiej, ale także poległych na wszystkich frontach wojny, również o ofiary obozów koncentracyjnych i publicznych egzekucji oraz zabitych lub zmarłych w obozach jenieckich i obozach internowania. Istnieją już opracowania ogólnopolskie, ale wymagają one uzupełnień o partych o dane regionalne. Zebrano już sporo materiału, ale inicjatorzy przedsięwzięcia liczą na dalszą pomoc i to nie tylko kręgów harcerskich.

Za naszym więc pośrednictwem kierują prośbę do tych wszystkich, którzy mogliby udzielić niezbędnych informacji na temat poległych, zamordowanych i zmarłych harcerzy w latach II wojny światowej i okupacji. Wymaga to wypełnienia tzw. karty informacyjnej — oto je treść:

1. Nazwisko
2. Imiona
3. Data i miejsce urodzenia (+ województwo)
4. Przynależność do ZHP
  - rok wstąpienia do ZHP
  - działalność przed wybuchem wojny
  - działalność podczas wojny i okupacji
  - stopień harcerski lub instruktorski
  - ostatnio pełniona funkcja
5. Wykształcenie, zawód
6. Służba w formacjach zbrojnych
  - przydział wojskowy
  - stopień wojskowy
7. Gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach zginął (zmarł)
8. Informacje dodatkowe (np. pochodzenie społeczne, używane pseudonimy, publikacje w których dana osoba jest wymieniona itp.).

Niezbędne jest też podanie imienia i nazwiska oraz adresu podającego powyższe dane.

Komenda Przemyskiej Chorągwi ZHP oraz Chorągwi Ruch Programowo - Metodyczny Harcerskich Historyków z góry dziękują tym, którzy odpowiedzą na ich apel.

## Uwaga: Mieszkańcy Przemysła!

Komenda Przemyskiej Chorągwi ZHP im. Gen. Berlinga informuje, że jest organizatorem VII Ogólnopolskiej Polowej Zbiórki Harcerzy Starszych (25—27 VIII br.). Przyjedzie około 5 tys. druhen i druhów z całej Polski. Tak duża liczba uczestników spowoduje pewne dodatkowe utrudnienia w codziennym życiu mieszkańców miasta. Będą to na pewno: okresowy tłok na dworcu kolejowym, w autobusach MPK i PKS, duża liczba harcerzy w obiektach kulturalnych, sportowych, na trasach turystycznych, w placówkach handlowych itp. Za to wszystko z góry serdecznie przepraszamy, licząc na wyrozumiałość przemysłan.

Harcerze, rekompensując mieszkańcom wspomniane utrudnienia, serdecznie zapraszają wszystkich na organizowane przez nich imprezy:

★ 25 sierpnia (piątek) o godz. 16 — na uroczysty apel inauguracyjny i koncert galowy,

★ 26 sierpnia (sobota) — na czyn społeczny dla miasta na osiedlu Rycerskim oraz happeningi — ekologiczny i pokojowy.

Ponadto podczas trwania imprezy odbywać się będą m. in.: w klubie „Niedźwiadek” — pokazy programów komputerowych a w Klubie MPiK — prelekcje; czynna będzie w mieście poczta harcerska; na szczególną uwagę zasługują pokazy lotu balonem i skoki spadochronowe.

Liczymy na Waszą wyrozumiałość i zapraszamy na nasze harcerskie imprezy.

„C z u w a j”

Komendant Przemyskiej Chorągwi ZHP  
Wojciech Dryjański hm



LWÓW, KAPLICA BONIÓW. Fot. A. PAWŁOWSKI



## Nawrót gruźlicy?

Suchy kaszel, gorączka, osłabienie organizmu — takie są objawy gruźlicy. Nie można więc powiedzieć, że są one specyficzne wyłącznie dla tej choroby. Z tego też względu lekarskie diagnozy bywają niekiedy chybione. Nie to jest jednak najważniejszą przeszkodą w skutecznym zwalczaniu tej groźnej choroby, która niegdyś dziesiątkowała społeczności wielu krajów. W 1976 r. zniesiono ustawę o przymusowym leczeniu gruźlicy i z tego względu obowiązuje w tym zakresie całkowita dobrowolność, a to w praktyce oznacza, że dopóki osoby prątkujące będą „częstować” zarazkami otoczenie, dopóty nie ma nawet co marzyć o zupełnym wyeliminowaniu gruźlicy. Zresztą, jak twierdzi lek. BEATA NER z Wojewódzkiej Przychodni Gruźlicy i Chorób Płuc, gruźlica była, jest i będzie. Rzecz w tym, by liczba zachorowań malała. W krajach wysoko rozwiniętych zapada na tę chorobę 10-krotnie mniej osób niż w Polsce, gdzie wskaźnik ten wynosi obecnie ok. 52 osoby na 1000 mieszkańców. Przemyskie mieści się pośrodku tabeli, a najwyższa zachorowalność występuje w Przemyślu, Dynowie i Lubaczowie. Dane te wkrótce mogą ulec zmianie, gdyż...

— W tym roku nasze województwo ponownie zostanie objęte badaniem katastralnym, przy użyciu ambulansu rentgenowskiego — mówi lek. MAREK ZASADNY z Wojewódzkiej Przychodni Gruźlicy i Chorób Płuc. — Badania te są jednak dobrowolne i zmusić nikogo nie możemy. Szansa na wyleczenie gruźlicy jest obecnie niemal 100 proc. W województwie zarejestrowanych jest około 19 tysięcy chorych, z czego blisko 97 proc. już nie prątkuje. Oczywiście, chory musi współpracować z lekarzem, jeśli chce całkowicie się wyleczyć. Niestety, nie wszystkim na tym widać zależy. Oto na przykład znane są nam osoby z tak zwanego marginesu społecznego, które są świadome, że chorują na gruźlicę, a mimo to nie chcą poddać się leczeniu. Czy grozi nam spotkanie nawrót tej choroby? Prowadzone obecnie badania katastralne w Przeworsku ujawniły szereg przypadków nowych zachorowań. Nie ma jednak podstaw, aby bić na alarm. Jeśli przez kilka lat nie robi się badań na większą skalę, to dane statystyczne są coraz korzystniejsze; nowych pacjentów gwałtownie nie przybywa, a ilość wyleczonych wzrasta. Notujemy jednak dużo gruźliczków wśród młodych, w wieku od 20 do 35 lat. I to nas najbardziej niepokoi.

W 1977 roku zlikwidowano oddział gruźlicy i chorób płuc w Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym. Mieszkańcy Przemyskiego wyjeżdżać muszą w takiej sytuacji na hospitalizację do Państwowego Sanatorium Przeciwgruźliczego w Górnie lub do Specjalistycznego Zespołu Gruźlicy i Chorób Płuc w Rzeszowie. Niektórzy twierdzą, że jest to za daleko i odmawiają leczenia szpitalnego.

Rejonowe przychodnie przeciwgruźlicze w Lubaczowie i Jarosławiu dysponują dobrą bazą lokalową i są stosunkowo niezłe wyposażone w sprzęt medyczny. Przychodnia w Przemyślu powinna być placówką wiodącą, ale — choćby z uwagą na warunki lokalowe — na razie nią być nie może. Pierwsze „podjęcie” do remontu kapitalnego budynku przy ulicy Jagiellońskiej wykonano w 1984 roku. Rozpoczęto go od parteru. Rozgrzebano i zostawiono. Od dłuższego czasu nie się tu nie robi. Kilkanaście pomieszczeń stoi nie wykorzystanych w centrum Przemyśla, choć ze wszad słychać narzekania, w tym również ze strony służby zdrowia, że lokali brakuje. W budowanym przy ul. Monte Cassino szpitalu wojewódzkim przewidziano pawilon łóżkowy dla chorych na gruźlicę, ale to śpiewka odległej przyszłości. Są ponoć propozycje, aby wcześniej oddział łóżkowy urządzić w budynku po warsztatach b. „poprawczaka” na Lipowicy. Tymczasem zespół medyczny Wojewódzkiej Przychodni Gruźlicy i Chorób Płuc czyni starania o lepsze wyposażenie tej placówki. Dzięki przychylności zarządcy Zakładów Płyt Pilśniowych możliwy był zakup aparatu spirometrycznego Pneumoscren II, obecnie finalizowane są rozmowy w sprawie sprowadzenia bronchofibroskopu, mającego zasadnicze znaczenie w diagnostyce zmian nowotworowych układu oddechowego.

(wz)

## Jak powstał AIDS (kolejna teoria?)

Na pytania APN odpowiada doktor nauk biologicznych LAZARIJ MIEKLIER

— Epidemia AIDS z niezwykle szybkością rozprzestrzenia się, przechodząc w stadium pandemii. Pytanie: skąd się wziął i jak powstał wirus AIDS? — do tej pory nie znalazło odpowiedzi. Jaka jest pańska wersja, czy też hipoteza na ten temat?

— Odważyć się stwierdzić, że wspólnie z moim współpracownikiem Rozalijem Indlsem znamy prawdziwą wersję, która bynajmniej nie jest hipotetyczna. Potwierdzają ją wszystkie właściwości choroby: jej przebieg, okres inkubacji wirusa i jego zadziwiające przemiany, a przede wszystkim jego oporność wobec stosowanych szczepionek i preparatów.

Wirusy AIDS — to radionuklidowe mutanty. Wśród nich są absolutnie nieszkodliwe wirusy-poprzednicy, które przekształcają się w wirusy chorobotwórcze, powodujące bezprecedensowe — pod względem ciężkości i różnorodności — porażenia organizmu. Nigdy wcześniej nie następowało przekształcanie się wirusów nieszkodliwych w chorobowe — jest to efekt procesu, który nigdy wcześniej nie miał miejsca w naturze: przedostawanie się do łańcucha pokarmowego ludzi i zwierząt atomów radioaktywnych z okresem półrozpadu mniej więcej takim samym jak długość życia człowieka. Następnie włączają się one w skład DNA i RNA, gdzie prowadzą swoją niszczącą działalność.

— Co doprowadziło Was do takiego wniosku?

— Analiza łańcucha wydarzeń związanych z próbami z bronią jądrową w atmosferze i geografiami rozprzestrzeniania się AIDS. Do tego należy dodać jeszcze awarie w elektrowniach atomowych itp. Długo myśleliśmy nad tym i doszliśmy do konkretnych wniosków, kiedy postanowiliśmy przeanalizować możliwe następstwa katastrofy czarnobylskiej z pozycji naszej teorii. Jesteśmy przekonani, że ludziom, do organizmu których razem z żywnością przedostały się radionuklidy, nie wystarczy podawać tylko preparaty jodowe lecz również w nadmiarze wszystkie elementy chemiczne, których okres półrozpadu w radioaktywnym stanie jest równy długości życia człowieka.

— Kiedy rozpoczął się ten łańcuch? Jak panowie wiążą próby jądrowe z geografiami AIDS?

— Wszystko rozpoczęło się 1 października 1952 roku kiedy to Amerykanie dokonali eksplozji bomby wodorowej na atolu Bikini. Był to początek, ognisko powstania AIDS na świecie, jądrowy dżin, gnany silnymi wiatrami, udał się na poszukiwanie swoich ofiar.

— Dlaczego początkiem jest eksplozja na Bikini, a nie bomby atomowe zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki?

— Tam wybuchy niezbyt silnych bomb atomowych miały miejsce na dużej wysokości i podstawowa masa radionuklidów, dzięki wiatrom, została skierowana na południowy i północny wschód Wodła ona do oceanu i — przy tak ogromnej masie wody — nie mogła wyrządzić żadnych większych szkód.

Oto jeszcze jeden dowód zbieżności doświadczeń na Bikini z przypadkami powstania nowych chorób. Po raz pierwszy ostrą białaczkę u dorosłego człowieka — „kuzynkę” AIDS (jej nieznaną wcześniej wirus odkrył amerykański uczone R. Gallo w 1982 roku) — wykryto na południu Japonii, gdzie, jak wszystkim wiadomo, powrócił japoński rybak, na których opadły popioły z Bikini. Dzisiaj właśnie z południa na północ Japonii, rozpowszechnia się AIDS wśród kotów.

— Ale przecież pierwsze przypadki zachorowania na AIDS wykryte w Afryce, która znajduje się w wielkiej odległości od Bikini. Kontynent amerykański jest jeszcze dalej, a tam notuje się najwięcej przypadków tej choroby?

— Tu główną rolę odegrały pasaty strefy równikowej wiejące ze wschodu na zachód. Gdzie w Afryce zanotowano najwięcej przypadków AIDS?

— W Kongo, Zairze, Ugandzie, Ruandzie, Tanzanii, Kenii...

— Czyli w krajach znajdujących się w strefie równikowej. Na kontynent amerykański radionuklidy dostały się ze wschodu w szerszej strefie wiatrów. I tutaj AIDS zarejestrowano przede wszystkim na Wyspach Karaibskich, południu Stanów Zjednoczonych i w dolinie Amazonki. Bardzo interesujący jest fakt, że AIDS wykryto również u Indian — aborygenów doliny Amazonki, którzy praktycznie nie kontaktują się z otaczającymi ich plemionami. Mówiąc inaczej — wirus AIDS nie mógł przyjść do nich z zewnątrz.

— Czyli wersja o afrykańskim pochodzeniu wirusa jest błędna?

— Oczywiście, AIDS „narodził” się jednocześnie i w Afryce, i w Ameryce. Mówi o tym chociażby to, że antyciała AIDS, uzyskane z krwi Haitańczyków, Amerykanów czy też Afrykanów, neutralizują tylko wirusy AIDS wykryte w organizmie mieszkańców danej strefy geograficznej.

Nawiasem mówiąc, nasze wnioski o pochodzeniu AIDS, że wirus powstał w następstwie prób z bronią atomową w latach pięćdziesiątych — sześćdziesiątych, potwierdzają swymi badaniami profesorowie — E. Sternglass z Uniwersytetu Pittsburghskiego (USA) — H. Shira z Uniwersytetu Bremańskiego (RFN). Ich teoria nie uzyskała jednak jeszcze oficjalnego uznania. Dla nas najważniejsze w ich badaniach jest to, że uczeni ci wykryli zbieżność granic maksymalnych koncentracji radioaktywnego strontu-90 i innych radioaktywnych izotopów powstałych w wyniku prób z bronią atomową, z granicami obszarów na których, jak się twierdzi, powstał AIDS. Czy można uważać taką zbieżność za przypadek?

— Ale przecież koncentracja radioaktywnych elementów, uwzględniając odległości, jakie musiały one pokonać z Bikini i ich „rozszanie się” po świecie, jest mimo wszystko niewielka...

— To jest właśnie główny argument oponentów wobec teorii obu uczonych. Ale rzecz w tym, że do „narodzin” wirusa AIDS wystarczy przedostanie się do łańcucha pokarmowego nawet minimalnej ilości radionuklidów. Tak na marginesie — według danych ONZ, największa koncentracja radioaktywnego strontu w 1957 roku wykryta została w organizmie dzieci w Zairze. A to właśnie w tym kraju znajduje się jedno z epicentrow rozprzestrzeniania się AIDS.

Specjalnie zwracam uwagę na łańcuch pokarmowy. Radioaktywność jako taka, to radioaktywne promieniowanie, jaktemu poddawani są, dla przykładu, pracownicy elektrowni atomowych. Promieniowanie to nie ma jednak wpływu na powstawanie AIDS. Nasza teoria różni się od wywodów Sternglassa i Shira przede wszystkim tym, iż oni uważają, że powodem pojawienia się wirusa jest stront, który dostał się do kości i napromieniował szpik kostny. My uważamy, że AIDS powoduje stront i inne radionuklidy wnikaące bezpośrednio do DNA, komórek szpiku kostnego i do innych komórek systemu limfatycznego.

Rozmawiał JURIJ KANIN



PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

## WIATR



## KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 25

Zachodziłem do Kippów. Stary trzymał się po śmierci żony. Zosia miała zaczerwienione oczy. We wspólnej z Cygankami i Smigielskim! izbie zostali w dwójkę: ojciec i córka. Do zmarłej rozmowy nie nawiązywały, wszyscy mieliśmy przed oczami jej pogrzeb. Uprawiając duszę dał deski. Rozpiska pobiegła do magazynu: deska — skarb. Soweozowy cieśla sprawił się galant. Białą trumnę przywiózł z fermi dyrektor Kipp, przyjechali z Mundkiem wołkami i tym samym wozem, którym w lecie rozwiozł wodę ludziom w stepie. Wynieśliśmy trumnę z mieszkania, dziwnie lekko. Położono tam, gdzie ongi tkwiła beczka wozowody. Mały orszak ruszył na fermę — kilka osób, nikt z miejscowych. Przejazd przez rzeczki, przy wezbranej wodzie z lodowinami przy brzegach. Powoził Mundek; pomagałem dyrektorowi przytrzymać skrzynię na nierównościach i między kamieniami nurtu.

Wybrano miejsce na stoku fermi. Dół już gotowy, nie chciał pomieścić skrzyni. Z godnym podziwu uporem Mundek poszerzał w dół łopatą brzegi. Modlitwy?, śpiewy? Byliśmy dla siebie wszystkim: księdzem, grabarzem, żalobnikiem. Nawet Bóg mieszał w nas, inny niż u Spinozy, nie rozsiąany we Wszczęściwie. Zeszedł ze stepów, by być w znękanych duszach, w osobowym substancjonalnym skupieniu na małej przestrzeni naszych serc. Trzecia po południu, a pojaśniało. Wiatr szedł od Kuszmurunu, załamywany bliską linią pola, od stoku. Grudki uderzały o wieko. Siwe kosmki obracał stepowy wiew. Usypaliśmy niską mogilkę. Krzyż wbił Mundek, umacniał w ziemi. O nagrobku pomyśli się w miarę możliwości. Patrzyłem na Zosię bez lubieży. Młode kobiety w czerni zaczęły stanowić interes dla mnie znacznie później. Żalowałem dyrektora. Myślałem o wspólnym powrocie na toczkę, o czym będziemy mówić po drodze. Kazachskie marze stały przed chałupami, Kazachowie i Ruscy krecili się koło umbaru, spoglądali ku nam. Odstawiliśmy wołki i jaszcz. Dyrektor Kipp dziękował Mundkowi za pomoc, przedtem dziękował uprawiającemu za deski (...).

Po przekroczeniu rzeki byli nauczyciel powiedział: — Niech się pan pokaże,

panie Przemku. Niech się pan u nas pokaże...

Trudno było mieć coś przeciwko temu; zamiary pozaprzycielskie ze strony starego dyrektora w rachubę nie wchodziły. Z Zosią żenić mnie przecież nie będzie! Rytm wzajemnych odwiedzin miały sens inny tutaj, niż kiedyś, w domu. A oin, to już nie „dawniej”, to „kiedyś”. Zdani teraz na własne sąsiedztwo, własne towarzystwo, zamknięci w izbach ciepłych lub chłodnych, ciemniejszych lub jaśniejszych, mniej lub bardziej zadymionych, poszukujący, gdzie lepiej, trochę cieplej, jaśniej. Sytuację miałem łatwiejszą, niż — na przykład — trzy moje siostry. Pannom mniej wypadało chodzić po chałupach. Izba Kippów zajmowana przez trzy rodziny, dawniej osób osiem, teraz siedem, izba przedzielona piecem, należała właśnie do cieplej, czystej, jasnej. Większy piec ustawiony tak, że stwarzał naturalny podział powierzchni, pozwalał trzem rodzinnym zespołom na pewną separację. Żadnych, wiadomych mi, swarów, sporów. Polacy w ciężkich warunkach potrafią być wspaniali (...).

**G**DZIES WTEDY, NA PRZEŁOMIE LISTOPADA I GRUDNIA, NALOŻYŁEM NA SIEBIE PEŁNY ZIMOWY SZTAPAZ. To znaczy: obok flanelowej koszuli i kalesonów, matki kożuszek bez rękawów, szamerowaną czamarek ojca, narzutę na jedwabnej podszewce przewiązowaną surowym prowodem, złożonym w dwoje. Na nogi kupione walonki przy ocucach, chyba innych, niż kraciaste; uszyto mi też rękawice. U Kazachów, u których mieszkaliśmy, kątami samotny Dżiosepek, zamówiono czapkę-uszankę. Nasz materiał, popielata kraciasta welna, krawiecka, reszka. Czapnik dał watę, kota na uszy i na czoło, lbianą podszewkę. Pikiwana, solidna, ciepła. Kiedy dostanie orzelka, będzie czapką wojskową (...).

I tak doszedłem do granicy moich możliwości ubioru. Mrozy sięgały ośmiu — dziesięciu stopni; tubylcy śmiali się, toż to jerunda! Gdy włożyłem na siebie, co mogłem, niewiele więcej miałem do dodania. Zosię i Lalusia nie pragnęły zostać uwieszone w izbie. Lekko mroźny, póki co, dwór średnio śnieżny raczej pociągał, niż odstręczał; powiatrem

rześkim, jasną przestrzenią. Cztery kąty, a piec piąty. Kąty ścieśniały zatechny mrok, wietrzyło się tylko przez drzwi otwierane do korytarza — ciemnicy, krawędzie sprzętów obijały łokcie, skrzynia czyhała na łydki. Surowa bliskość gliny dużego pieca, ścian, kuchenki, polepy. Rodzaj jaskini wydłubanej w ziemi.

Latwo zrozumieć niechęć do zamykania siebie w czterech ścianach. Obie siostry uszyły sobie „walonki”. Biorąc ten wyraz w cudzysłów — „walonki”; te nie miały nic wspólnego z wojskowym obuwiem. Domowa to robota z zespolonych kawałków materiałów, pikowana watoliną czy watą. Do chodzenia przy średnim mrozie zdatna, byle nie na dalekie drogi. Miękkie cholewki bez usztywnień opadały na kostki.

**N**A ŚWIĘTY MIKOŁAJ PEKŁA BOMBA. Nie to, że — jak napisano w opowiadaniu z Kalendarza Mariańskiego — „wzięli wujka do kryminału”. Nie wzięli — przenieśli. Przeszedłem do „bazy” numer jeden, do Kazacha „Wysokiego”. Kuźma nawet perskiego oka nie puścił. Splunął.

— Swolocz. — Obojętność w głosie mogła wróżyć Lewceze najgorzej. Pracować miałem z Jankiem Cygankiem. Kuźmie dał Dżiosepeka.

**W** TYM CZASIE KAZACHOWIE ZMIENIALI STROJE NA UBIÓR ZIMOWY. Kobiety, jak dawniej, nosiły rodzaj białych kwefów, „kimeszków”, okalających twarze, przez co upodabniały się do naszych zakonnice. W spodniach, narzucały na siebie „manityk”, czasami szubę. W ogóle pokazywały się mało, zajęte prowadzeniem domu. Do roboty, jak powiedziałem, nie wychodziły. Widywane w słoneczne dni, w porze przygotowywania na powietrzu samowaru.

Nieladne, szybko podstarzałe, niskie, kościste, często krzywonogie. To za nie ongi dawano „kałym”, ongi, a może i teraz — narzeczeński okup, zazwyczaj w postaci stada baranów, cielaków lub owiec; dorzucając wielbłąda, jeśli panna warta była aż pustynnego garbusa (...).

Dziś Kazachów żyje około pięciu milionów — coraz mniej w liczbach bezwzględnych i w proporcji do przy-

byszy z zachodu, zwłaszcza do Rosjan. Obszar Kazachskiej SRR przewyższa prawie dziesięciokrotnie obszar Polski.

**M**IAŁEM TO LEWCZENICE ZA ZŁE — MOJE PRZENOSINY, JEŚLI STAŁ ZA TYM; NIE MIAŁEM NA TO RADY. Gnoj w obu „bazach” był taki sam: łopata i cielęta także. Brakowało byczka — czerwońca — prawda. Zarobku, niechby na lepsze z wodą, nie wyglądałem. Sytuację poprawiał cielak. Kupiony w listopadzie, w okresie chłodnych deszczy. U kogo kupiony? Kto handlował cielętami na tym państwowym pustkowiu? Zadawanie pytań bez odpowiedzi jest katuszą, albo zajęciem niemądrym. Może to jakiś „stepowy odrzut”. Tak czy owak sowchoz była pracownikiem nie odsprzedawał. Maje też wybór prywatnej sztuki zapłaconej w kazonnym „hurcie”. Transakcji dokonano w majestacie legalności — sądzę. Kuźma bił u nas w izbie. Podtrzymałem miednicę zbierającą krew. Mięso suszyliśmy z większą wprawą, nauczenni uprzednią nieudaczą; za pierwszym razem nazbyt wysuszone, podwędzone smakowało miernie. Pokrojone w paszki zawieszano na drucie w chlebowym piecu. Kuźmowa rozgrzała wnętrze pieca kizakami. Na wypiek chleba możliwości już nie starczyłoby. (...)

**D**OZNAWAŁEM NAPADÓW SENNOŚCI. Dłuższych lub krótszych. Nie znałem przyczyny — później stwierdziłem, że bezwład ogarnia przy niskich temperaturach. Powieki opadały, ruszałem się wolniej (...). Straciłem siły, mutacja stanęła w miejscu, dyszkant nie przesilał się, pomimo że miały pełnie księżycy, a to, zdaje się, od tego zależy. W izbie zwrócono uwagę, na niegrubiejący głos (...).

Najstarsza siostra powiedziała:

— Bo z niego to i taki mężczyzna.

Dobre sobie! Jeżeli miałem zatrzymać się na poziomie szesnastolatka, lekko nawet cofniętego w rozwoju, to ten czas temu służył walnie, czas wyrażony przez naturę w głosie niezmiennym dyszkantem, a także: brakiem zainteresowania dziewczętami, ospalością myśli, którą tylko sen był w stanie wybić z letargu, popychając ku marzeniom.

Wolność! Wolność. To nie smagła swoboda ordynców. Wolne, to zwolnione chodzenie. Wyglądało, że walonki ciążyły. Na temat mojej ospałości w ruchach mogli puszczać sobie fajerwerki najbliżej i najdalej. Niech im; niech myślą, co chcą, mówią, co chcą. Sam w zwolnionym tempie znajdowałem zakrycie wobec niemości, i jako taką wewnętrzną równowagę. Pośpiech kosztowałby czegoś tam za dużo. Na przykład: mogłem w sobie przewrócić się, upaść w środku siebie samego, w sposób dla nikogo niewidoczny. Ale jak podnieść się z czworaków we własnym wnętrzu? Sytuacja całkiem nowa — zapowiadała skutki nie do przewidzenia. Ani próbowałem przeciwstawić się temu prawdziwemu czy pozornemu rozleniwieniu.

**W** LISTOPADZIE, PRZED DESZCZAMI, BABKA ZBIERAŁA JESZCZE KIZIAKI. Teraz już leżała. Na swoich skrzynkach. Pod głowę podstawiono kosz — w pozycji pólśledzącej nóg nie wystawiała poza krawędzie.

Obok skrzynki stały jej buciuki (...). Ziały otworami (...). Na zaplecku rozłożono materace — tam sypiała matka z dwiema młodszymi siostrami. Średnia, Wiczcysia, od czasów przejścia po babce kuchni, pilnowała swoich czynności z uporem. Wiedziałem, że po powrocie z „bazy” zastanę wazkę z łapszami. Podział porcji pomiędzy naszą szóstką wymagał rozstrzygnięcia. Szukaliśmy reguły podziału, sprawiedliwej reguły, nie wykraczającej poza ilość ziarna przeznaczoną na jeden dzień. Ostatecznie ustanowione zasady pochodziły od nas, dzieci. Wychodziłem na tym najlepiej. Fakt zatrudnienia przy bydło dawał fory. Traktowany jako jedyny żywiciel rodziny — po prawdzie nawet siebie nie mogłem wykarcić (...).

**W** WOLNYCH CHWILACH ODWIEDZAŁEM SĄSIADÓW. Do dyrektora Kippa zachodziłem o tyle, o ile — jeżeli pragnie mnie naprawdę widzieć, musiał ponowić zaproszenie Skrepowany Cygankami i Smigielskimi, siedzącymi sobie na głowie. Dla Zosi miałem uśmiech, ograniczony, ze względu na brak przedniego zęba. Tylko pragnąłem by nie zauważyła kiepskiego przebiegu mutacji. Mówiłem trochę grubiej niż dyktował głos naturalny; dyrektor — znawca młodzieńskich ciał i dusz — spoglądał ze zdumieniem. Pytał, czy nie mam chrypy. Laziłem do Dworzaczek. Rakówna z matką dłuższe lub krótsze. Nie znałem przyczyny — później stwierdziłem, że bezwład ogarnia przy niskich temperaturach. Powieki opadały, ruszałem się wolniej (...). Straciłem siły, mutacja stanęła w miejscu, dyszkant nie przesilał się, pomimo że miały pełnie księżycy, a to, zdaje się, od tego zależy. W izbie zwrócono uwagę, na niegrubiejący głos (...).

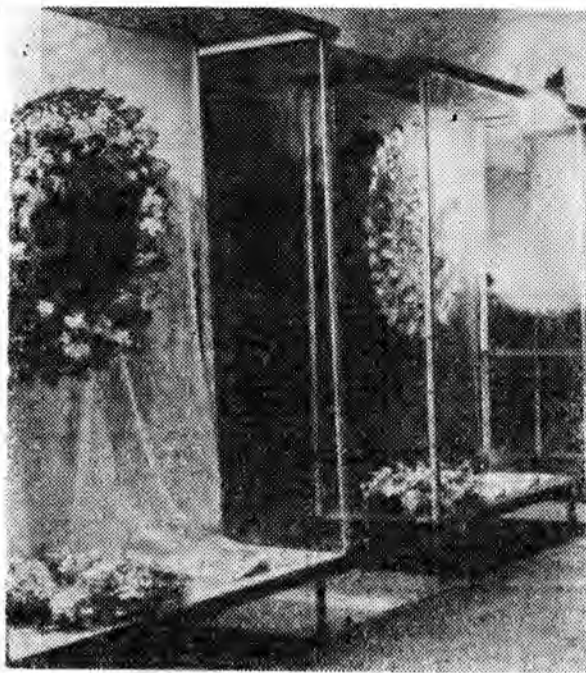
Najstarsza siostra powiedziała: — Bo z niego to i taki mężczyzna. Dobre sobie! Jeżeli miałem zatrzymać się na poziomie szesnastolatka, lekko nawet cofniętego w rozwoju, to ten czas temu służył walnie, czas wyrażony przez naturę w głosie niezmiennym dyszkantem, a także: brakiem zainteresowania dziewczętami, ospalością myśli, którą tylko sen był w stanie wybić z letargu, popychając ku marzeniom. Wolność! Wolność. To nie smagła swoboda ordynców. Wolne, to zwolnione chodzenie. Wyglądało, że walonki ciążyły. Na temat mojej ospałości w ruchach mogli puszczać sobie fajerwerki najbliżej i najdalej. Niech im; niech myślą, co chcą, mówią, co chcą. Sam w zwolnionym tempie znajdowałem zakrycie wobec niemości, i jako taką wewnętrzną równowagę. Pośpiech kosztowałby czegoś tam za dużo. Na przykład: mogłem w sobie przewrócić się, upaść w środku siebie samego, w sposób dla nikogo niewidoczny. Ale jak podnieść się z czworaków we własnym wnętrzu? Sytuacja całkiem nowa — zapowiadała skutki nie do przewidzenia. Ani próbowałem przeciwstawić się temu prawdziwemu czy pozornemu rozleniwieniu.

(cdn)



## Wawrzyny i portrety Czartoryskich

# Wieńce trwalsze od monumentów



Kiedy przed dziesięć laty, wraz z ówczesnym księdzem proboszczem, schodziliśmy stromymi schodami do krypty pod kościołem parafialnym w Sieniawie, uwagę naszą przykuwały przede wszystkim trumny, w których spoczywały doczesne szczątki członków rodu Czartoryskich. Trumny, w większości metalowe, bogato rzeźbione i zdobione, różnych kształtów i wielkości, opatrzone rodzowymi herbami. Duże wrażenie robiły napisy informujące przypadkowego przybysza, iż znajduje się w miejscu wiecznego spoczynku wybitnych postaci znanych z kart każdego podręcznika historii.

W kącie, obok niewielkiego ołtarzyka, leżały akcesoria cmentarne — wieńce i wianki. Baczniejsze spojrzenie pozwalało dostrzec, iż niektóre z nich wykonano z drobniotkich, różnokolorowych, porcelanowych koralików nawleczonych na cienki drut. Co prawda kolory wyblakły już nieco, wszystko pokryte było warstwą kurzu, a drut miejscami przerdzewiał, pomimo to nie sposób było nie podziwiać kunsztu anonimowych rękodzielników, którzy przed wielu laty wykonywali te pogrzebowe dekoracje. Podziw przepłatał się z obawą czy czas ostatecznie i nieodwołalnie nie zniszczy zabytkowych eksponatów.

W roku 1983 akcesoria cmentarne Czartoryskich opuściły rodzową kryptę i trafiły do krakowskiego Oddziału Spółdzielni Pracy Twórczej Polskich Artystów Plastyków „Plastyka”. Na zlecenie wojewódzkiego konserwatora zabytków w Przemyślu, krakowscy konserwatorzy podjęli się trudnego i wymagającego benedyktyńskiej cierpliwości zadania konserwacji wieńców.

W czerwcu bieżącego roku, w muzeum w Jarosławiu otwarto wystawę „Wawrzyny i portrety”, na którą zostały się wizerunki sławnych przedstawicieli rodu Czartoryskich oraz — przywrócone do pierwotnego wyglądu — wieńce i wianki pogrzebowe. Każdy,

kto widział te eksponaty przed konserwacją docenić może ogrom trudu i pracy zespołu specjalistów pod kierownictwem dr Elżbiety Nosek, w składzie: Zygmunt Dębski, Jerzy Klimmek i Krzysztof Nosek. Wystawa jest nie tylko pouczającą lekcją historii, ale dostarcza również wrażeń estetycznych. Artyzm i misteria wykonania wieńców każą uznać je za dzieła sztuki wysokiej klasy. Fakt, że stanowią one absolutne unikaty, każe ponadto traktować tę ekspozycję jako wydarzenie daleko wykraczające poza lokalne oplotki.

Pogrzeby w dawnej Polsce bywały bardzo okazałymi i barwnymi widowiskami, trwającymi nieraz przez wiele dni. Pogrzeb świadczył o pozycji i randze całej rodziny, dlatego też zabiegano o udział dostojnych gości, zarówno świeckich jak i kościelnych, którzy dawali uroczystości splendoru. Nie żałowano też pieniędzy na bogatą pogrzebową „scenografię”. Pełne przepychu ceremonie, zwane wówczas „pompa funebris”, przetrwały do dzisiaj w formie opisów, materiałów ikonograficznych oraz niezbyt już licznych zabytków kultury materialnej.

Z zachowanych akcesoriów pogrzebowych największe zainteresowanie wzbudzają od lat sarmackie portrety trumienne. Portrety te, przedstawiające zmarłego jako osobę żyjącą, wymiarami i kształtem określone przez boki trumny, rozpowszechniły się w Polsce pod koniec XVI wieku, początkowo wśród magnaterii, później również wśród szlachty. Wykonywane najczęściej na miedzianej lub ołowianej, a niekiedy na srebrnej blasze, stanowią obecnie dużą osobliwość i ekspozycję w niektórych muzeach.

Z innych akcesoriów warto wymienić ozdobne katafalki (w całości zachowane spotyka się bardzo rzadko, we fragmentach — nieco częściej).

Bogate w liczne zdobienia — alegoryczne rzeźby, fryzy, zwieńczenia — świadczą o dawnym przepychu. Podobnie jak i jeszcze inne elementy, np. specjalne chorągwie nagrobne.

W coraz liczniejszej literaturze, dotyczącej dawnej polskiej obyczajowości pogrzebowej, nie brak detalicznych opisów zarówno samych obrzędów jak i okolicznościowych dekoracji. Trudno jednak natrafić na informacje o tak ulotnych elementach jak wieńce. Być może zdecydowała o tym owa niejako zaprogramowana ulotność i krótkotrwałość tych akcesoriów, choć wieńce Czartoryskich, tak zręcznie imitujące roślinność, okazały się nadzwyczaj trwałe. Trwalsze od wielu monumentów.

Ród Czartoryskich, pieczętujący się herbem Pogoń i szcycący się tytułem książęcym, nie należał do najświetniejszych rodów Rzeczypospolitej. Znaczenia nabral dopiero w XVIII wieku, kiedy to na skutek koligacji małżeńskich, w ręce Czartoryskich przeszły wielkie magnackie fortuny (m.in. dobra jarosławskie i Sieniawa). W drugiej połowie tego wieku, tzw. Familia czyli stronnictwo Czartoryskich i innych rodów, dążące do wprowadzenia zasadniczych reform ustrojowych w Polsce, zdobyło znaczne wpływy polityczne, a co najmniej kilku przedstawicieli rodu zapisało się na trwałe w historii.

Jedną z najświetniejszych postaci był książę Adam Kazimierz Czartoryski, urodzony w 1734 roku, syn Augusta i Zofii z Sieniawskich, wybitny polityk, gorący patriota, człowiek bardzo szeroki zainteresowań, współtwórca Konstytucji 3 Maja — przez wiele lat głowa Familii. Po śmierci Augusta III był kandydatem na tron Polski, czego zrzekł się na rzecz swego kuzyna Stanisława Poniatowskiego. Zmarł w Sieniawie w 1823 roku,

mając 89 lat. Jego pogrzeb stał się okazją do patriotycznych uroczystości w wielu polskich miastach. Pochowany został w kościele św. Krzyża w Warszawie, a do dziś zachowały się sztychy wykonanych na tę okoliczność bogatych katafalków, m.in. w kościele pojezuickim we Lwowie i św. Krzyża w Warszawie.

Adam Kazimierz, choć zmarły w Sieniawie, znalazł miejsce wiecznego spoczynku w Warszawie. Natomiast spośród 22 członków rodu, spoczywających w sieniawskiej krypcie, zdecydowana większość kończyła życie z dala od swoich rodowych włości, a tutaj powracały jedynie ich doczesne szczątki.

Zona Adama Kazimierza — Izabela z Flemingów, urodzona w 1745 roku, jedna z najbarwniejszych postaci epoki, która stworzyła w Puławach jeden z głównych ośrodków kultury w Polsce, a po rozbiorach zajęła się kolekcjonowaniem historycznych pamiątek narodowych, stając się symbolem polskości i patriotyzmu, zmarła w 1835 roku w Wiedniu.

Adam Kazimierz i Izabela mieli pięcioro dzieci, z których Adam Jerzy został po śmierci ojca głową rodu. Ten urodzony w 1770 roku, wszechstronnie uzdolniony polityk, mecenas literatury i nauki, prezes Rządu Narodowego z okresu Powstania Listopadowego, przeszedł do historii przede wszystkim jako przywódca stronnictwa emigracyjnego tzw. „Hotelu Lambert”. Zmarł w 1861 roku w Montfermeil we Francji.

Jego brat, Konstanty, urodzony w 1773 roku, choć pełnił wiele funkcji publicznych, dał się przede wszystkim poznać jako mecenas sztuki, zwłaszcza muzycznej. Po upadku Powstania Listopadowego zamieszkał pod Wiedniem, gdzie zmarł w 1860 roku.

Dzieje każdego ze spoczywających w Sieniawie Czartoryskich, mogłyby być kanwą długiej opowieści, ale poprzestałmy jedynie na krótkim wspomnieniu o jeszcze jednej niezwykle postaci, której szczątki odbyły aż kilka wędrowek.

August Czartoryski, syn Władysława i księżniczki hiszpańskiej Marii Amparo Muñoz, urodzony w 1858 roku w Paryżu, po raz pierwszy przyjechał do rodzinnej Sieniawy jako 9-letni chłopiec. Dużą część życia spędził on za granicą, a w początkach lat osiemdziesiątych, spotkawszy księdza Bosco, rozpoczął starania o przyjęcie do Zgromadzenia Salezjanów. W roku 1892 przyjął święcenia kapłańskie, niestety rok później zmarł w domu salezjańskim w Alassinio, w opinii świętości. Trumnę ze zwłokami Augusta sprowadzono do Sieniawy, a w latach sześćdziesiątych naszego stulecia, na miejsce jego spoczynku i kultu (proces beatyfikacyjny jest w toku) wybrano kościół Salezjanów w Przemyślu.

Wieńce z krypty Czartoryskich posiadają różne kształty i zdobnicze motywy, ale przy wszystkich uwidocznił się jest kunszt nieznanymi wykonawców. Unikatowość oraz brak literatury i materiałów porównawczych powodują spore trudności w dokładnym opisie rodowodu tych eksponatów. Duże, owalne, wykonane z tysięcy kolorowych koralików, wieńce posiadają napisy (m.in. „Hotel Lambert”) pozwalające jednoznacznie zidentyfikować francuską proveniencję. Inne, mniejsze, zrobione z pomalowanej blachy i — imitującej paki kwiatów — porcelany, prawdopodobnie pochodzą z Wiednia i sprowadzone zostały wraz ze zwłokami zmarłych tam członków rodu. Najogólniej czas powstania tych akcesoriów określa się na drugą połowę XIX wieku.

Wystawa „Wawrzyny i portrety” trafi wkrótce do Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Potem, 29 zabytkowych wieńców, powróci jako depozyt, do jarosławskiego muzeum. Natomiast na razie nie można jednoznacznie określić gdzie ta cenna kolekcja znajdzie swoje stałe miejsce. Miejscem najwłaściwszym jest oczywiście kościół w Sieniawie, jednak wieńce mogłyby tam powrócić dopiero po gruntownym remoncie krypty, zapewnieniu bezpieczeństwa i spełnieniu rygorystycznych wymogów ekspozycyjnych. Wieńce Czartoryskich stanowią bowiem jedną z najciekawszych i najcenniejszych atrakcji muzealnych w naszym regionie.

ZDZISŁAW SZELIGA

Fot. HENRYK GÓRECKI





# WAKACYJNA MOZAIKA ROZRYWKOWA

## BLIŹNIAKI

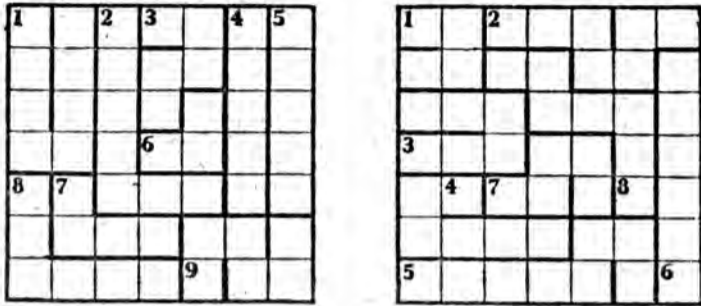
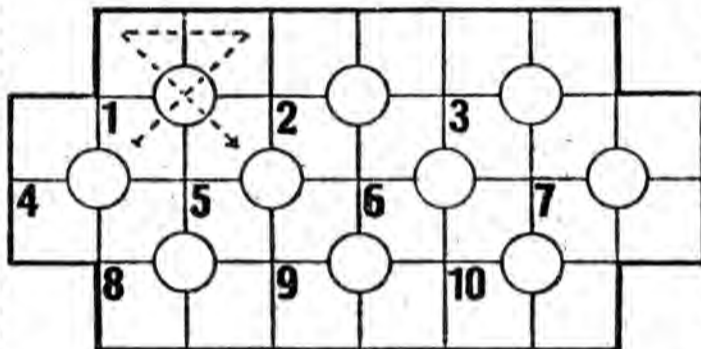


Diagram lewy: 1) w niej Klub Szaradzystów „Ralszarda”, 2) rodzaj przenośnej ścianki, zasłona, 3) z inicjatywy tego XVI-wiecznego męża stanu wydano zbiór statutów, zwanych jego nazwiskiem, 4) diabeł, bies, 5) płytka zatoka, oddzielona od morza mierzeją, 6) skrót nazwy angielskich sił powietrznych lotnictwa wojskowego, 7) wyraz twarzy, 8) „nowe srebro”, 9) znane uzdrowisko we Włoszech, w Alpach.

Diagram prawy: 1) — — — — Mazowiecka, 2) okrycie wierzchnie, 3) zajęć, 4) krzew jagodowy, 5) podręczny skład, magazyn (pakamera), 6) np. „Antek” — Prusa, 7) duża drapieżna jaszczurka (waran), 8) dawniej sklep tytoniowy.

## KRZYŻÓWKA PĘTELKOWA

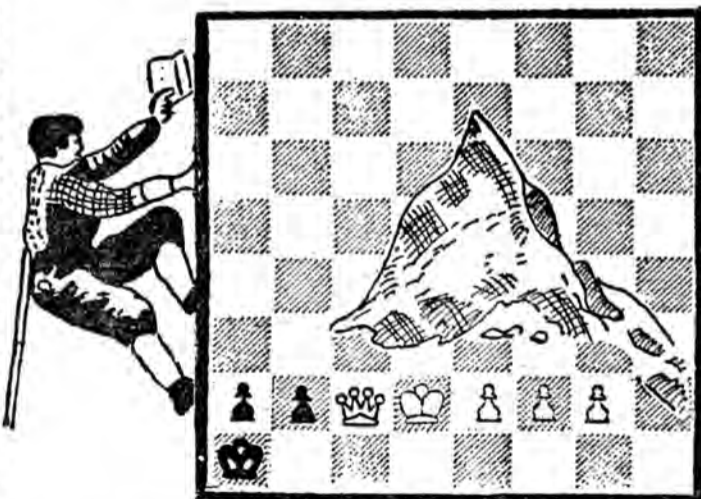


Znaczenie wyrazów: 1) śmierdziel, 2) zbytek, przepych, 3) tajemnica, 4) cieśnina łącząca Morze Marmara z Morzem Czarnym, 5) aromatyczny, żywiczny środek leczniczy, 6) polski kompozytor z przełomu XVIII i XIX wieku (Lessel), 7) łódź saperska, 8) strojna, kłozowa, jedwabna sukienka kobieca z XVIII wieku, 9) jadalny głowonóg, kalamarnica, 10) roślina wysiewana po sprzucie głównego zasiewu.

## KALAMBUR

Robi to młynarz, plus litera,  
a miasto, o Wisłokę się opiera.

## ZADANIE SZACHOWE SZTURM NA EVEREST



Białe zaczynają i dają czarnym mata w dwunastu posunięciach.

Dwanaście posunięć! Ależ to jest trudne... powiecie. Nie! To jest łatwe! Piękno i czystość realizacji powinny nas zachęcić do odgadnięcia zamysłu autorskiego (odkrytego w 1874 roku) i potraktowanego bardzo subtelnie.

Miała porada dla rozwiązyjących: ażeby odnaleźć drogę na szczyt wykonajcie „drabinkę” (albo lepiej — stopnie, schodki!)



Nagrodki geograficzne

## ROZWIĄZANIE ZAGADEK GEOGRAFICZNYCH Z N-RU 30/1126

1. Chodzi o księcia poetów Ignacego Franciszka Błażeja Krasickiego, urodzonego w Dubiecku, a pochowanego w Gnieźnie.
2. Wiar liczy 68 km, wpada do Sanu, opuszcza Polskę w okolicach Sierakość, a wraca do niej w Hermanowicach. Wypływa w Bieszczadach.
3. Chodzi o zakon bożogrobów w Przeworsku oraz o dzwon Sylwester o wadze 2,5 tony.

Nagrody w postaci „Planu Przemyśla” wylosowały: Krystyna Nahacz i Elżbieta Kosińska z Sieniawy.



Rys. E. KMIECIK

## O MAŁO ZUŻYTYCH MÓZGACH...

Szyderstwo trudno uznać za najwyższej rangi humor. Ale ludzie w różnych krajach lubią sobie podrzyć z sąsiada, z innej wsi, miasta czy regionu. Bulgarzy kpią sobie z mieszkańców Gąbrowa, mieszkańcy Wysp Brytyjskich naśmiewają się ze skąpstwa Szkotów, my śmiejemy się z Grójca i mało rozgarniętych rzekomo mieszkańców Wąchocka.

Natomiast w Republice Federalnej Niemiec i Holandii przedmiotem nie zawsze wybrednych anegdotek są Fryzycy, potomkowie starożytnego ludu germańskiego, mieszkańcy Dolnej Saksonii, Szwecji oraz Wysp Fryzyjskich. Oto garść tych dowcipów, których większość wymyślają podobno sami Fryzycy.

Dlaczego we wschodniej Fryzji jest takie świeże powietrze? Bo tam nigdy nie otwiera się okien.

Dlaczego Fryzycy mają w każdy poniedziałek pokaleczone twarze? Bo jak w niedzielę przychodzą do nich goście, to gospodarze usiłują jeść przy pomocy noża i widelca.

Dlaczego mózgi Fryzycy tak świetnie nadają się do transplantacji? Bo są bardzo mało zużyte.

Dlaczego zmarłych Fryzycy chowa się bez głów? Bo głowy przesyła się do Holandii, a tam robią z nich chodaki.

Dlaczego Fryzycy mają takie szerokie stopy? Bo jeszcze nie zanikły im pletwy między palcami.

Dlaczego Fryzja jest taka płaska? Żeby każdy Fryzycy mógł się już w środę dowiedzieć, kto go odwiedzi w niedzielę.

B. R.

OPISZ  
SWOJĄ  
MIEJSCOWOŚĆ

## ADAMÓWKA

W „Teczce Schajdera” jest wzmianka, że wieś Adamówka została założona przez wojewodę wołyńskiego Adama Hieronima Sieniawskiego. W kronikach parafialnych w Majdanie Sieniawskim wspomniano, że na polach k. wsi obozował z Kozakami ataman Wychowski w roku 1653, który — zrąbawszy Lubelskie — ciągnął tędy na Podole.

Przypuszczać należy, że od chwili założenia należała do włości Sieniawskich, ale z

czasem przechodziła przez ręce różnych właścicieli, aby później stać się własnością Czartoryskich. W obrębie posiadłości leżały dwa folwarki: jeden we wsi, a drugi na „Zapółku”. Nazwa przysiółka pochodzi od tego, że folwark leżał za półkami mieszkańców wsi. W zachodniej części wsi leży drugi przysiółek „Nowiny”. Nowiną nazywają tu mieszkańcy ziemię po raz pierwszy uprawianą. W południowej i wschodniej części znajdują się pola uprawne i pastwiska. W tej części znajdował się drugi folwark, później PGR, a obecnie władzą tam „Igłopol”.

Krajobraz Adamówki jest równinny. Na obszarze tym występują pagórki wydmore, pola piaszczyste pochodzenia wodno-lodowcowego. Ten teren wchodzi w skład Płaskowyżu Tarnobrodzkiego. Przez wieś przepływają 4 potoki, z czego jeden w południowo-zachodniej części stanowi granicę między posiadłościami mieszkańców Adamówki i Cieplic. Potok ten zbiera wody z mniejszych i więk-

szych strumyków i wpada do rzeki Przelubień. Jeden z potoków znajduje się na obszarze „Igłopolu”, wypływa on z moczaru zwanego przez mieszkańców „Krynica”. Szczególnie ciepłe są w Adamówce lata, może dlatego, że graniczy ona z Cieplicami. W kronikach odnotowano też dziwy natury, np. w 1869 r. od 3 do 18 lutego panowały mrozy ponad 30 st. C, natomiast w 1872 r. w jesieni ponownie obrodziły poziomki i maliny oraz zakwitły kwiaty polne. Obecnie we wsi Adamówka mieści się Urząd Gminy, nowy ośrodek zdrowia, w którym są mieszkania dla lekarza i stomatologa (czekają na zasiedlenie), ze środków SFBS wybudowano w r. 1959 szkołę, jest poczta, biblioteka, klub w „Igłopolu”, 3 sklepy kościółek, piekarnia, w której można kupić smaczne pieczywo...

Adamówka ma dobre połączenie autobusowe z Jarosławem oraz z Leżajskiem, ale fatalne z Przeworskiem.

ZBIGNIEW BURY

## OBJAŚNIENIA DOTYCZĄCE NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ:

- a) czytelnicy, którzy rozwiążą tylko bliźniaki, krzyżówkę pętłkową, kalambur i krzyżówkę ze str. 16 wezmą udział w losowaniu 8 nagród książkowych;
- b) ci, którzy rozwiążą także zadanie szachowe (warunek specjalny) będą mogli wylosować jeden z trzech bonów oszczędnościowych PKO po 1000 zł;
- c) termin nadsyłania rozwiązań — OBOWIĄZKOWO Z KUPONEM — dwa tygodnie;
- d) najwytrwalsi czytelnicy, którzy systematycznie od początku wakacji nadsyłają pełne komplety rozwiązań, wezmą udział w finałowym losowaniu 8 nagród po 15 tys. złotych.







Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 8 sierpnia:

zlewozmywak dwukomorowy mały — 75 tys. zł; mała grzałka elektryczna (prod. radz.) — 1 tys. zł; komplet łazienkowy (lustro okrągłe, podstawka z dwoma kubkami, wieszaki na ręczniki — wszystko w kolorze różowym) — 8 tys. zł; kolejka torowa plastikowa do składania (prod. radz.) — 14 tys. zł; mała bateria łazienkowa — 30 tys. zł; zegarek damski kwarcowy z bransoletką — 22—25 tys. zł; czarna kasetka z metalowymi okuciami wraz z pozytywką — 20 tys. zł; baterie elektroniczne do zegarka — 200 zł; nożyki do golenia „Wilkinson” (w opakowaniu 5 szt.) — 3,5 tys. zł; muszla klozetowa — 70 tys. zł; aparat telefoniczny stylizowany wraz z zegarkiem — 20 tys. zł; koldra puchowa — 120 tys. zł; kakao — 800 zł; rodzynki — 1 tys. zł za 125 gramów; kawa ziarnista w opakowaniu 25 dag — 6200 zł; damski kapelusz słomkowy — 6—8 tys. zł; spodni męskie elastyczne — 5 tys. zł; gram złota od 32 do 38 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:  
litr śmietany wiejskiej — 1800

zł; jajko — 90—100 zł; płaskanka sera — 250—300 zł; garnek litrowy gruszek — 150 zł; kg gruszek rwanych — 300 zł; kg jabłek — 250 — 600 zł w zależności od gatunku; kg sliwek — 700 zł; pół litra poziomka — 500 zł; kolba kukurydzy — 100 zł; kg szparagówki żółtej bez łyka — 1000 zł; pół litra bobu — 250 zł; kg marchwi — 300 zł; kg ziemniaków — 150 zł; główka kapusty — 70—150 zł; kg ogórków — 700—800 zł; kg pomidorów — 700 zł; kg papryki — 1500 zł; koper do kiszenia ogórków — 50 zł; koperek zielony — 100 zł; kg sliwek „mirabelek” — 200 złotych.

W jarosławskiej hali targowej 4 sierpnia br.:

bombonierka 35 dag — 3,5 tys. zł; kg czosnku — 700 zł; puszka ananasów — 3,5 tys. zł; puszka orzeszków solonych — 3 tys. zł; 10 dag kawy — 2600 zł; kg papryki — 2 tys. zł; kg sliwek — 800 zł; kg jabłek — 450—700 zł; kg cebuli — 250—300 zł; pe-czek pietruszki — 100 zł; kg marchwi — 350 zł; 20 dag wiórków kokosowych — 1600 zł; kg porów — 450 zł; główka kapusty — 100 zł; dresy „California” — 25 tys. zł; kg szparagówki — 400—600 zł; kg gruszek — 450 zł; kg arbuza — 650 zł; katalog mody — 10 tys. zł; kaseta wideo nagrana — 20—22 tys. zł; kg cielęciny bez kości — 5,5 tys. zł; kg kości — 400 zł; kg bruściku — 4 tys. zł; kaseta dźwiękowa nagrana — 4,5 tys. zł; jajko — 90 zł; litr śmietany — 1200 zł; koszula męska z krótkim rękawem — 8 tys. zł; bukiet floksów — 200 zł; kg ziemniaków — 140 zł; parasolka — 10 400 zł.

GOŚKA

## KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemyslu (7 bm.): dolary 6800 — 7000, bony 6600—6800 (ceny w zależności — jak zwykle — od pory dnia). PKO Przemysł: skup — 6200, sprzedaż — 6800 (dolary) oraz odpowiednio 6000 i 6500 (bo-

ny); średni ruch w kantorze, sprzedaż „zielonych” po nieco zawyżonym kursie, ale nie może być inaczej, bo kupowano „dobre” nawet i po 6600 zł. Tendencje: dalsza „płynność” kursów, a na ich obniżkę nie zanoszą się tym bardziej, że od 7 bm. podrożał alkohol — tradycyjny „regulator” na rynku walutowym.” (zb.)

## Czy jesteś skąpy? (psychotest)

- Czy dajesz cenne prezenty przyjacielowi, którego nie stać na rewanż?  
a) tak (10)  
b) nie (0)
- Zakochałeś się. Czy pierwsze kwiaty, które ofiarujesz swojej wybrance, to stokrotki czy róże?  
a) stokrotki (0)  
b) róże (10)
- Zapraszasz przyjaciół do restauracji z okazji otrzymania dyplomu. Proponujesz koniak czy wódkę?  
a) koniak (10)  
b) wódkę (0)
- Wyjeżdżasz na wycieczkę zagraniczną, na którą przez pół roku zbierałeś pieniądze. Czy zabierasz jakieś przedmioty z myślą o handlu?  
a) tak (0)  
b) nie (10)
- Przychodzisz z wizytą do domu, gdzie są dzieci. Czy przynosisz im prezenty?

93—70 pkt. Bywasz rozrzutny i masz gest. Twoja postawa jedna ci przyjaciół, ale twoja najbliższa rodzina często na tym cierpi.  
69—30 pkt. Czasami stać cię na gest, ale dbasz także o własne interesy. Zastanów się, może odrobina fantazji uczyni cię szczęśliwszym.  
20—0 pkt. Niestety, jesteś sknerą. Rozejrzyj się wokół siebie. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że przeliczanie wszystkiego na pieniądze zubaża twoje życie?

## Życie z gwiazdami

### Klakier czy Napoleon?

Po trosze jedno i drugie. Większość Lwów charakteryzuje się dużą odwagą cywilną i potrafi wyrażać swoje poglądy bez względu na konsekwencje. Mężczyzna spod znaku Lwa mogąc wybierać pomiędzy pieniędzmi a władzą, z zasady wybierze władzę. Wobec przyjaciół Lew jest wierny i lojalny, wspaniałomyślny i szczodry, jak prawdziwy król, lecz jedynie tak długo, jak długo uznawana jest jego królewskość. Lubi żyć w dobrobycie, blasku, godnościach i dostojności. Ceni nade wszystko patos i wzniosłość. Niestety, łączy się z tym zamiłowanie do swego rodzaju teatralności i efekciarstwa.

Jako zwierzchnik wymaga od podwładnych talentu, oryginalności lub przynajmniej pracowitości. Niestety, nie ma umiejętności właściwego doboru pracowników pod względem ich rzeczywistej wartości. W otoczeniu Lwa chętnie gromadzą się pochlebcy, fałszywi przyjaciele i pieczętniarze wszelkiej maści, czatujący na „resztki” z łwiego stołu w postaci synekur, protekcji lub choćby małych nagród czy niezadowolonych awansów. Jest to dla nich tym łatwiejsze, że prawdziwy Lew nie może żyć bez świąt adoratorów, wielbicieli i pochlebców, którzy go niejednokrotnie bezwzględnie wykorzystują. Każdy Lew jest przekonany, że stanowiska kierownicze należą się tylko jemu. „Lepiej być pierwszym w Lyonie, niż drugim w Paryżu” — tak rzekł kiedyś Napoleon, najbardziej Lwi ze wszystkich Lwów.

Lew to kot, a właściwie kocur z całym dobrodziejstwem inwentarza. I jak prawdziwe kocury część Lwów kocha nade wszystko cichy, spokojny kąt, senną beczyność, miękkie kapcie. Nie należy im w tym przeszkadzać ani też tępować swego rodzaju abnegacji. Dlaczego? Po prostu dlatego, że tępiony i straszony Lew z gatunku Klakier zrobi to samo, co jego pierwowzór. Wylądować na głowie swojego życiowego Gargamela, jako na najwyższym i względnie bezpiecznym punkcie — i rozpaczywie uczepli się jej pazurkami...

Dlaczego nie podajemy charakterystyki Lwów w zależności od godziny urodzenia? Otóż w przypadku Lwa, znaku o tak silnej indywidualności, wpływ ascendentu jest prawie niezauważalny. Jedynie w przypadku Lwów urodzonych pomiędzy godz. 17 a 19 oraz 7 a 9 da się zauważyć większą łagodność i delikatność, mniejszą bezkompromisowość i znaczne poświęcenie dla innych, połączone z subtelnością i pewnego rodzaju wytwornością i elegancją.

ASERET

## Horoskopy



LEW (23 VII — 23 VIII)

Niemal wszystko już o sobie wiesz. Od Ciebie tylko zależy czy się zmienisz na lepsze, czy też będziesz uparcie powielać stary wzorec zachowania. Rozsądniej byłoby się zmienić.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Mile złego początku. Rokowania były pomyślne, a gdy przyszło co do czego, zaczęły się „nieprzewidziane” trudności. Słowem — stara śpiewka. Weź się w garść, bo będzie źle.



WAGA (24 IX — 23 X)

Świetna sprawa — tydzień pracy, tydzień urlopu. Tylko o efektach takiej pracy lepiej nie wspominać. Pamiętaj jednak, że co się odwlecze — to nie uciecze. I tak będziesz musiała zrobić to co do Ciebie należy.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Wykorzystaj skrupulatnie resztki urlopu. Z nadjeściem jesieni czeka Cię bowiem ogrom pracy. Przydadzą się znajomości zawarte tego lata. W domu trochę zamieszania, spowodowanego najazdem rodziny.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Niech się wali, niech się pali — Ty wiesz swoje. Godna podziwu taka stałość przekonań, ale to tak jakbyś żył na bezludnej wyspie. Tymczasem człowiek jest istotą społeczną i choćby z tego powodu powinien się liczyć z realiami.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Trudno jeszcze na sto procent powiedzieć czy Twoja taktyka jest słuszną, upłynęło jeszcze za mało czasu. Jeśli nie wymyśliłeś nic lepszego, trzymaj się jeszcze poprzedniego wzorca.



WODNIK (21 I — 20 II)

Tak się bez reszty zaprzędać mamonię, to nie do wiary! A jednak poszedłeś na całość. Nie znasz żadnych skrupułów i zmierzasz po trupach do celu. Czy jesteś Człowiekiem?



RYBY (21 II — 20 III)

Dalej dobrze. Tak trzymać! Bądźcie mile dla bliskich, a odplacą się Wam tym samym. Łatwiej się żyje w miłej atmosferze. Nie zaniedbujcie dawnych przyjaciół i zaproście ich od czasu do czasu.



BARAN (21 III — 20 IV)

No i poczułeś smak wolności. Jak się masz? Nie tak jak sobie to wyobrażałeś? No widzisz, czasem lepiej słuchać starszych. W tym kontekście pomyśl o swojej przyszłości.



BYK (21 IV — 21 V)

Kto by się spodziewał, że tak się sprawy potoczą! Namąciło się, że hej! Wyjaśnianie sytuacji zajmie Ci sporo czasu, kosztować też będzie немало, ale musisz to zrobić. W pogoni za forszą, nie trać z oczu człowieka.



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

„Wolne” ceny nie tylko dla Was są trudne do przyjęcia. Nie ma jednak wyjścia — uczcie się żyć po nowemu. Muszą nastąpić pewne przesunięcia w hierarchii potrzeb (niestety, z używek trzeba będzie zrezygnować zupełnie, albo w znacznym stopniu je ograniczyć).



RAK (22 VI — 22 VII)

Kto by pomyślał, że z Ciebie taki interesowny człowiek. Zainwestowałeś w to przedsięwzięcie tyle, że musisz się koniecznie odkuć, nawet kosztem zdrowia (!). Zastanów się, co robisz...





## BĘDZIE REMONT (?)

W odpowiedzi na notatkę „Symbolika” („ZP” z 5 lipca) Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego w Przemyślu, wyjaśnia, że istotnie, ulica Zwirki i Wigury posiada mocno zniszczoną nawierzchnię. Została ona zniszczona przez ciężki sprzęt transportowy dowożący materiały budowlane do stawianych tam domów. Mając na uwadze konieczność doprowadzenia do stanu pierwotnego nawierzchni jezdni ww. ulicy — Urząd Miejski przewiduje objęcie jej planem remontów w 1990 roku.

Kierownik Wydziału  
Jerzy Michalewski

## DO KOŃCA PAŹDZIERNIKA

Odpowiadając na notatkę „Niemoc, czy...” („ZP” z 5 lipca br.), prezydent Przemyśla Kazimierz Nycs zapewnia, że „budynek przy ul. Waryńskiego 5, administrowany przez Julię Klepacką, został (...) włączony do planu remontów kapitalnych budynków mieszkalnych na rok 1988. Roboty dachowe wraz z częściową wymianą więźby dachowej zostaną wykonane do końca października br.”.

## BRAK PIENIĘDZY

„Rejon Dróg Publicznych w Przemyślu informuje, że nie może w chwili obecnej wykonać robót odwadniających ze względu na brak środków finansowych. Do powyższej sprawy powróci się w terminie późniejszym, tj. wiosną przyszłego roku” — tak napisał inż. Ryszard Kopacz, dyr. RDP, w odpowiedzi na notatkę „Zapomniane o rowach” („ZP” z 5 lipca br.).



## PODZIĘKOWANIE

Zarząd Koła ZBoWiD w Lubaczowie zwraca się z prośbą, aby za pośrednictwem „Zycia” — złożyć serdeczne podziękowanie pani Stefanii Czerwińskiej, kierującej Odlewnią „Dzwonów Jana Felczyńskiego w Przemyślu przy ul. Słowackiego oraz zespołowi pracowników tego zakładu za bezinteresowne, nieodpłatne wykonanie odlewu tablicy pamiątkowej, poświęconej płk. Stanisławowi Dąbkowi, ufundowanej przez nasz zarząd oraz społeczeństwo Lubaczowa.

W związku z tym, że płk Stanisław Dąbek, bohaterka dowódca Łądowej Obrony Wybrzeża w 1939 r., dziecięce i młodzieńcze lata spędził w naszym mieście, możliwość oddania mu w ten

## KTO KONSERWUJE STUDNIE?

W odpowiedzi na skierowaną pod adresem Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Przemyślu, notatkę pt. „Studnie niezyle?” („Zycie” z 5 lipca br.), dyrektor Mirosław Nodzak poinformował nas, że PWiK nie zajmuje się bieżącym utrzymaniem studni na terenie wsi. A zatem kto? Chodzi o tzw. studnie publiczne. Czy rady sołeckie muszą uciekać się do pomocy prywatnych studniarzy? Czy nie ma w województwie specjalistycznych służb państwowych, bądź spółdzielczych? Czekamy na odpowiedź.

## PLACI SIĘ ZA USŁUGĘ

Nawiązując do listu pt. „Kosztowne dzień dobry” („ZP” z 12.07.89 r.) Rejonowy Zakład Kominiarski nr 1 w Przemyślu oświadcza: (...) Minęły te czasy kiedy placilo się za „dzień dobry” i w naszym wspólnym interesie jest, żeby płacić tylko za wykonaną pracę, za spełnienie należycie usługi. Usługobiorca ma obowiązek udostępnić pracownikowi wykonanie usługi, natomiast pracownik ma obowiązek należycie wykonać tę usługę, potem dopiero żądać opłaty wg obowiązującego cennika (...). Wszelkie wątpliwości dotyczące usług kominiarskich można kierować pod adresem zakładu kominiarskiego w Przemyślu przy ul. 1 Maja 6 lub osobiście, udzielamy wyjaśnień na życzenie usługobiorcy.

Kierownik  
Zakładu Rejonowego  
Mistrz Kominiarski  
Bolesław Medyński  
(podpis nieczytelny)

## PROM W REMONCIE

„Problem normalnego, regularnego kursowania promu na Sanie w Wyszatycach datuje się od przeszło 15 lat. Na jego funkcjonowanie składają się trzy podstawowe przyczyny — stan techniczny promu (nie od-

powiada wymogom żeglugi śródlądowej); brak stałych przewoźników posiadających pozwolenie do ciągłej obsługi promu; bezmyślna (przez niektórych użytkowników) jego dewastacja. Urząd Gminy w Żurawicy (...) zakupił w 1987 r. prom w Krasieczynie — świadectwo zdolności żeglugowej posiadał on do 1989 r. Przed opuszczeniem na wodę prom został poddany naprawie i gruntownej konserwacji i (...) w 1988 r. rozpoczął regularny przewóz. W krótkim czasie (ok. czterech miesięcy) prom został zdemontowany przez użytkowników. Jego stan techniczny uniemożliwił uzyskanie przedłużenia ważności świadectwa zdolności żeglugowej na następne dwa lata. W tej sytuacji Urząd Gminy w Żurawicy wiosną br. zmuszony został zlecić po raz kolejny remont promu, łącznie z urządzeniem podjazdów, wymianą 11-ny głównej wraz z umocnieniem na wciągarce. Wszystkie prace są wykonywane w oparciu o nową dokumentację uwzględniającą przepisy o żegludzie śródlądowej. Koszt zakupu promu oraz wszystkich remontów osiągnął na dzień dzisiejszy kwotę 12 mln zł. Na zasadzie niepisanych uzgodnień, Rada Sołecka w Wyszatycach wywiała się z obowiązku zatrudnienia dwóch przewoźników z uprawnieniami, płatnych z funduszy będących w dyspozycji rady. Aktualnie, mimo że prom jest w trakcie remontu, rolnicy z niego korzystają. Zakończenie prac remontowych przewiduje się do 30 sierpnia br.” — to odpowiedź mgr. inż. Zygmunta Sękalskiego, naczelnika gminy Żurawica, na list „Co z promem?” zamieszczony w „Zyciu” z 19 lipca br.

## CMENTARZ ŻYDOWSKI W PRZEMYŚLU

Z wielkim smutkiem, a nawet zawstyżeniem, przyjąłem wiadomość podaną w publikacji Artura Krasieckiego („Bez komentarza” — ZP z 12 lipca br.) o stanie cmentarza żydowskiego w moim mieście. Bogiem a prawdą w trakcie ostatniego pobytu nad Sanem (jesień ub. r.) osobiście stwierdziłem stan, o którym pisze autor. Jest to rzecz szczególnie bolesna — dla każdego, komu i przeszłość droga, kto miluje rodzinne miasto, i kto pragnie, by uważano go za Europejczyka.

Żydzi w Przemyślu osiedlili się nie w wieku XV, jak pisze

w informacji „Religie naszego regionu” autor w materii nie bardzo tegi, a w wieku X/XI, i to nie tylko, ponieważ tak chce Aleksander Gieysztor; tak powiadają i inne przekazy, tak twierdzi żydowski historyk Balaban; ze źródeł nie tylko arabskich, nawet żydowskich, odkrytych w ostatnim bodaj dwudziestoleciu w Wiedniu, można wyczytać początki naszego państwa. Przybyli jako kupcy, założyli emporium handlowe. Przez wieki żyli w zmiennych warunkach wolnościowych, jednak w stałej symbiozie z polskością. Przeniknęli kulturę, literaturę — nie tylko, ale także byli naszymi współbraćmi. W czasie ostatniej wojny i Polacy i Żydzi ginęli razem — a Przemyśl należy do miast, gdzie w stosunku do ilości mieszkańców najwięcej udało się przechować ludności żydowskiej. I chasydzy, weseli, śpiewem miłujący Boga, wraz ze swymi cadykami, z których wielu, jakże wybitnych i czczonych, pochodzi z Grodów Czerwieńskich (sam ruch chasydzki urodził się u żródeł Czeremoszu, co potwierdza i tradycja i Stanisław Vincenz), i starozakonni, wyznawcy misnagdyzmu, posiadający swoje bożnice, kahały, rabinów. Przed wybuchem II wojny światowej żydowska ludność miasta liczyła ok. 20 tys. osób. Obraz tych ludzi, w miarę skromnych sił, a właściwie symboliczny moment ich zagłady, starałem się dać w powieści „Płynię Rzeki, płynię...”.

Co dzisiaj? Porosły tarniną trawą, głogiem dawny kirkut, nagrobne maceby prawie nie do rozpoznania, przez kogoś ufundowana płaska tablica z czarnego marmuru, hebrajski napis, Tyte.

Co można powiedzieć? Ze wstydu. To więcej, niż wstydu. Tak stan rzeczy obraża nas samych. Winniśmy wiedzieć, że społeczność żydowska w diasporze nie zawsze jest i była (np. w czasie ostatniej wojny) zainteresowana losem swoich współbraci. Dziś może tego wstydu się, nieczyste sumienie każe obciążać innych. Bywał Ale to nie ma nic do rzeczy. Samych siebie nie winniśmy obrażać. Zamiast chodzić od Annasza do Kajfasza, jak pracowicie dla zdobycia prawdy chodził pan Artur Krasiecki — zwracam się z gorącą prośbą do Pana Wojewody: proszę wziąć pod swoją kuratelę sprawę przemyskiego kirkutu. Oczywiście teren, postawić pomnik, ocalić zagubione maceby. Dać znak. Niech moje miasto pamięta o tych, którym udzieliło wielowiekowego schronienia, a gdy nadszedł czas próby ostatecznej: hitlerowski holocaust, wielu obywateli w obronie tej społeczności złożyło

najwyższą ofiarę — własnego życia. Tę wymaga dobra pamięć — i zwykła sprawiedliwość.

Przemysław Bystrzycki

## HANDLOWCY POD PSEM

Jako przewodniczący Przemyskiego Oddziału Związku Kynologicznego oraz komitetu organizacyjnego wystawy psów rasowych, która odbyła się 23 lipca na stadionie Polnej — czuję się w obowiązku odpowiedzieć na artykuł „Dopisało tylko słońce i... ceny” opublikowany w „Zyciu” 2 sierpnia br. Chcę ustosunkować się do zarzutów zawartego w zdaniu: „Ale i tu organizacja, a szczególnie jej część handlowo-gastronomiczna, wypadła (nomen omen) pod psem!”.

Jako organizatorzy wystawy dołożyliśmy wszelkich starań aby wypadła dobrze i było na niej jak najwięcej psów różnych ras. Udało się zgłosić aż 297 psów reprezentujących 63 rasy. Między innymi po raz pierwszy w Przemyślu pojawił się papillon (z Rzeszowa), były dwa massimo neapolitano (z Gliwic i Tarnowskich Gór), owczarek południoworosyjski (z Bytomia), howart (z Tarnowa), ogar polski itd. Bilety, z których wpływy miały pokryć spore koszty wystawy, były w cenie 200 (dorobli) i 50 (dzieci) złotych — chyba nie tak wielkiej jak na obecne czasy. Pomyśleliśmy i o bufecie.

Jeszcze w maju br. powiadomiliśmy przemyską PSS „Spolem” o organizowaniu imprezy cieszącej się od lat bardzo dużym zainteresowaniem publiczności, na którą wybierają się wystawcy z różnych stron kraju (nawet z Sopotu i Warszawy). Poprosiliśmy o zorganizowanie bufetu. Niestety, aż do 20 lipca br. oficjalnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy. W dniu tym zapytałem dyrektora Wilguckiego, co z bufetem i usłyszałem, że... nie będzie mi robił bufetu, bo ma wystawę gdzieś, a poza tym „nie ma ludzi do roboty”. Dopiero po moich licznych interwencjach, bufet pojawił się na stadionie Polnej, a jak był i co oferował mogły zobaczyć tysiące ludzi swiadających wystawę...

Nie była to pierwsza wystawa, a wszystkie łączą odwieczny problem z bufetem. Niestety, takich mamy handlowców.

Eugeniusz Rybiniak  
Przemysł  
ul. Słowackiego 69e

OD REDAKCJI: Najwyczałniej w świecie „oiać” co najmniej 5-tysięczną publiczność, która przewinęła się przez wystawę, potrafi tylko przemyska PSS „Spolem”. Te jej specjalność „hartowana” latami przez ludzi, którzy mają naprawdę tęga głowę do wszystkiego, tylko nie do handlu. Oby reforma wpłynęła na to, by...poszli z torbami.

## Z redakcyjnego dyżuru

### Mycie mlekiem...

— Panowie, zróbcie coś, bo tak dalej być nie może. To, co się dzieje dziś w sklepie na Kmiecicach, przechodzi wszelkie pojęcie: posiadka zalana litrami mleka z dziurawych opakowań foliowych. Przecież to grzech, aby myć posiadkę mlekiem! Po co pakować mleko w folię, kiedy wiadomo, że będą tak ogromne straty. Kto za nie zapłaci, gdzie są butelki na mleko...?! — tej treści sygnał odebraliśmy w poniedziałek, 7. bm.

Nie pierwszy i nie ostatni to dowód potwierdzający, że mimo bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej kraju i braków żywności — nadal na porządku dnia kwitnie jej marnotrawstwo, traktowane jako coś najzupełniej normalnego! Bo — okazuje się — mleczarze skarżą się na producentów folii, że jest ona nie najwyższej jakości; innym razem psoczą na brak butelek, których z kolei handel nie chce skupować z powodu... braku transporterów itd. itd. Są trudności obiektywne, wszystko można rozgrzeszyć, nawet barbarzyństwo, polegające na wylaniu mleka w kanał. Gdyby tak za każdy znarowany litr potrącano z poborów mleczarzy kwotę jaką płaci się rolnikowi w skupie, a prezesom uszczuplono dywidendy, to sądzę, że dość szybko sytuacja zmieniłaby się na tyle, że przestałoby się opłacać myć sklepowe podłogi mlekiem. Dopóki jednak da się

wszystko „wrzucić” w koszty rekompensowane państwową dotacją — mycie mlekiem będzie masowo stosowane...

### Gdzie maszynki?

Pamiętamy nie tak znowu odległe czasy, kiedy w każdym szanującym się sklepie mięsnyim podstawowym elementem wyposażenia była maszynka do krojenia wędlin, a w spożywczym — do krojenia serów twardych. Z bliżej nie znanych nam powodów urządzenia te zniknęły, trafiając do przepastnych magazynów technicznych rupieci, bądź na złom.

Obecnie, w dobie urynkowania gospodarki żywnościowej i znacznych podwyżek cen, chcielibyśmy znowu, jak przed laty, kupować szynkę „na plasterki”. Niestety, maszynek brak i z konieczności zastępują je noże sprzedawców, którzy z reguły nie chcą jednak „bawić się” w krojenie rarytasów, tak jakby sobie klient życzył — z braku czasu, cierpliwości, a często i umiejętności. Czy nie pora — brać handlowa — pomyśleć o ponownym „zameldowaniu” maszynek w sklepach. Byłby to z pewnością kolejny mały krok ku normalności, do której z takim trudem — po latach karków — powracamy...

(ter.)

## ULICZNA PRYZGODA

1.08.1989 r., o godz. 9.30, odprowadzałam rodzinę na stację do pociągu. Na ul. Nowotki, kierowca Fiata 125p (nr rej. PRF 8276) z nadmierną szybkością wjechał w kalużę i 5 osób zostało od stóp do głów ochlapanych brudną wodą. Była to powracająca do domu rodzina z Katowic. I co pomyśleli ludzie o kierowcach z Przemyśla? Przebywając na urlopie mieli bardzo miłe wrażenia, a na koniec spotkała ich taka przykra przygoda.

J. Boczulak  
Przemysł  
ul. Rycerska 9 „b”



**W TELEWIZYJNEJ „PANORAMIE DNIA” USŁYSZAŁEM NIECODZIENNĄ WIADOMOSĆ.** Otóż, pewien prywatny przedsiębiorca, zatrudniający 90 osób zarabiających po 300—500 tysięcy złotych miesięcznie, ma już serdecznie dość korzystania z usług załogi, która za takie pieniądze nie przejmując się niczym i wyznaje zasadę: „czy się stoi, czy się leży”. Zdesperowany biznesmen udał się do... Indii i tam, na początek, skaperował 20 mężczyzn, którzy za 250 tysięcy miesięcznie — plus mieszkanie i wyżywienie — zgodzili się przyjechać na „saksy” do Polski. W drugim etapie poszukiwania ludzi, którzy autentycznie chcą pracować i zarabiać, pan ów zamierza sprwadzić do Polski kilkanaście Azjatów...

zachodni (a można chyba im wierzyć, sądząc po efektach ich działania), uważają, że pierwszym krokiem ku lepszemu w Polsce byłoby natychmiastowe... zwolnienie z pracy około miliona ludzi, których robotę psu na buty się zdaje, kosztuje więcej niż jest warta, a ponadto... uniemożliwia właściwą pracę innym ludziom. To podstawowy krok

wych, a więc w czasie, gdy na ogół wszyscy pracują, też tak trudno przecisnąć się przez tłumy na chodnikach lub znaleźć wolne miejsce w restauracji zwłaszcza tam, gdzie podają piwo?

Kryzys, ciężkie czasy, wydawać by się mogło, że ludzie zrobią wszystko, aby skorzystać z

Dlaczego człowiek, mogący w firmie prywatnej czy zagranicznej zarobić 2—3 razy więcej niż w przedsiębiorstwie uspołecznionym, nie ma ochoty na zmianę pracy? Ano dlatego, że musiałby nareszcie solidnie popracować. A po drugie, od „prywatniarza” trudno cokolwiek wynieść, trudno „na lewo” wykoryzować samochód lub maszynę

miast zatrudniać kolejne dwie osoby. Niestety, okazało się, że tak „nie można”. Przyjęto dwie panienki na „wakaty” i szafa gra: niewiele mają do roboty, po 65 tysięcy leci, jest czas na plotki, spacery i zakupy na mieście przed południem...

Kiedy w Polsce może być dobrze? Znany prywatny biznesmen odpowiedział wprost: „Tylko wtedy, gdy każdego dnia rano, obojętnie — pod moją, czy też państwową brana, stacę gdzie grupa osób pytających o jakiegokolwiek zajęcie, a jedna bułeczka w miesiącu karana będzie np. pozabawieniem zasłoków rodzinnych. Jak chcemy wyjść z kryzysu, kiedy jeden człowiek cokolwiek produkujący musi dziś utrzymywać 8 rodaków?... Mam 20 pracowników i jestem sam, daję sobie radę, jak widać, ale gdybym chciał wprowadzić u siebie „wzorzec” państwowy, to musiałbym zatrudnić natychmiast minimum 8 osób (mistrz produkcji, 3 dozorców, kasjerka, księgowa, sprzątaczką, kierowca) i oczywiście pójść z torbami...”

Innego „prywatniarza” zapytałem, co zrobiłby gdyby miał możliwość zatrudnienia obcokrajowców chętnych na „saksy” w Polsce. Oczywiście, przyjąłby natychmiast — z początkiem ręki. A co zrobiłby z ludźmi, których aktualnie zatrudnia? „80 procent puściłbym za bramę, aby poszukali szczęścia gdzie indziej. Tak jak jeden, który pojechał dorobić się w Stanach, ale po miesiącu był już z powrotem, bo okazało się, że z takim podejściem do pracy nie ma tam żadnych szans. Mimo wszystko, ja muszę płacić mu 150 tysięcy, bo chętnych na jego miejsce brak...”

J. PROSTY

Na „saksy” do... Polski

## Czas Azjatów?

Historia może szokująca, ale z pewnością nie dla wszystkich. Niestety, coraz trudniej u nas o ludzi gotowych dobrze pracować za godziwe wynagrodzenie. Lata bałaganu w gospodarce, propagowania złych wzorców pracy i stojących na głowie zasad wynagradzania — zrobiły swoje, podobnie jak i pewne, wysoce nieprzemysłane decyzje socjalne. Nuta ideologiczna zakładająca „mus” zapewnienia pracy każdemu z obywateli, bez względu na to, czy mają oni na nią ochotę czy też nie, doprowadziła do fatalnych w skutkach wypaczeń. Bo jakże inaczej nazwać tysiące etatów i struktur organizacyjnych celowo tak rozbudowanych, że nawet i pięć osób zajmuje się tym, co spokojnie może wykonać jedna — dwie osoby?

Racjonalizacja zatrudnienia jest problemem numer jeden polskiej gospodarki. Specjaliści

ku zdrowemu rynkowi pracy, bez którego trudno marzyć o powodzeniu naszych reform. Z kim je realizować? Z milionem ludzi, którzy każdego dnia są pijani w godzinach pracy; z kolejnym milionem, który przebywa „na chorobowym”; z armią ludzi pozorujących pracę w godzinach od 8 do 15?...

Wiele złej krwi wyrządzają przywileje socjalne. Czy jest jeszcze gdzieś w świecie — poza Polską — kraj, w którym wystarczy przepracować... 1 dzień w miesiącu, aby mieć pełne prawo do zasiłków rodzinnych — wyższych niekiedy od faktycznych zarobków? Czy jest podobny kraj, w którym tak łatwo można „zalać” L-4 — w wielu przypadkach po to tylko, aby pobierać nienależne świadczenia i mieć czas na wykonywanie właściwej pracy, jaką jest fucha? Czy jest kraj, w którym w godzinach przedpołudnio-

wszelkich legalnych możliwości dorobienia do poborów. Wydawać by się mogło, ale jest inaczej. Znający, prowadzący własną firmę, sypnął przykładami: emeryt z 40-tysięczną emeryturą nie jest zainteresowany możliwością zarobienia 60 tysięcy w tygodniu, a operator koparki zarabiający „na państwowym” 80 tysięcy za miesiąc — ma gdzieś (bardzo głęboko) okazję dorobienia 10 tysięcy za... 2 godziny pracy po „fajerancie”. By nie było nieporozumień — na sprzeczki prywatnym (notabene, spośród siedmiu operatorów, którym taką „fuchę” oferowano, dwóch było gotowych podjąć się zadania, ale tylko w godzinach pracy i na „własnym” — czyli państwowym — sprzęcie). Obydwa jednak: emeryt i operator — psoczą na swoje miesięczne uposażenia i przy lada okazji staną murem za tymi, którzy rzucą hasło: „po pięćdziesiąt na głowę, bo żółdki jednakowe”...

etc, etc. Przykre, ale prawdziwe — gros ludzi woli zarobić mniej, ale „spokojnie”...

Wielu dyrektorów nie robi tajemnicy z tego, że natychmiast, bez chwili wahania, pozbyliby się nawet i połowy swojej załogi, ale kto im na to pozwolił, skoro są schematy organizacyjne, związki zawodowe, a za plecami nieroba lub cwaniaka stoi, powiedzmy, pięćoro jego dzieci? Do czego to prowadzi, wiadomo: wartościowi ludzie pracują za nierobów i na dodatek (za karę?) muszą dzielić się z nimi poborami — czy im się to podoba, czy też nie. Opowiadał mi niedawno pewien urzędnik, że w jego „komórecie organizacyjnej” nie ma pracy dla dwóch osób, chociaż „struktura organizacyjna” przewiduje aż 4 etaty:

„Poszedłem z kolegą do szefa i zaproponowaliśmy, aby dorzucił nam po ćwiartce etatu za-



## Podejrzliwość

Co to się dzieje na tym świecie, a u nas w szczególności! Pomijam już sprawy polityczne, których z uwagi na ich rangę nie bardzo wypada poruszać w tej rubryce, chociaż z naszą powojenną polityką bywało i tak, że najpierw były o niej wiadomości na pierwszych stronach gazet, potem zaś na dalszych, nierzadko w działach kryminalnych właśnie. Pomijam również całe to urynkowanie i e n i e, choć właściwie to, co widzi się w sklepach, po wprowadzeniu reformatorskich zasad, w sumie nadawałoby się do tej rubryki.

Popatrzcie jednak, ludzie kochani: nawet przyroda zwariowała i na przykład w parku na Bakończycach w Przemyslu po raz drugi w tym roku zakwitł krzew jaśminu, co wszelcy prorocy traktują jako zapowiedź długiej, cieplej i słonecznej jesieni, a mój kolega Adas S. (o czym „Życie” już informowało) złowił w Sanie sumę, który był większy od niego: Adas ma bowiem 165 centymetrów, sum zaś miał ich o dwa więcej. I to złowić tę rybę w okolicach Medyki, gdzie powiadają, że woda tam już taka zatruta, iż wejście do niej grozi odpadnięciem paznokci. Ale ryby widać prędkiej potrafią się przystosować do różnej trucizny, choć też jednak słabną, skoro Adas wyciągnął sumę, nie zaś sum wyciągnął Adasia.

Ludzie stają się też coraz bardziej podejrzliwi i trudno się dziwić, skoro tyle razy

ich już oszukiwano. Są zresztą różne rodzaje tej podejrzliwości, na co mamy dowód.

Pewnego razu dwóch młodzieńców postanowiło się nieco rozzerwać, a ponieważ w ich miejscowości jedynymi lokalami rozrywkowymi były wątpliwej jakości lokale gastronomiczne, weszli do jednego z nich i grzechnie usiedli przy jednym wolnym stoliku.

— Mamy szczęście — ucieszył się Zygmunt P. — że udało nam się znaleźć wolny stolik.

— Będziemy mieli jeszcze większe — rzekł jego kolega Wacław Z. — jeśli podejdziesz do nas kelnerka.

W oczekiwaniu na kelnerkę gaworzyli o tym i owo, głównie zaś o owym, aż wreszcie pani się zjawiała, przyjęła zamówienie i nim upłynęło dalsze pół godziny, już na stole zjawiała się wódeczka oraz coś do niej.

Wypili po c a l y m, jak stare chłopcy, przekąsili, zapalili. W knajpie było duszno i gorąco, więc rozmowa niezbyt im się kleiła. Siedzieli w milczeniu i tylko od czasu do czasu odrzucali głowy w tył, wychylając kolejny kieliszek.

W pewnej chwili uwagę ich zwróciło dwóch mężczyzn, stosownie do tej knajpowej atmosfery podpiitych, siedzących przy sąsiednim stoliku.

— Czy słyszysz, o czym oni rozmawiają? — zapytał kolegę Wacław.

— Cicho! Właśnie słucham — odparł Zygmunt. — Coś mi się oni nie podobają.

Tamci dwaj starali się mówić cicho, ale w takim lokalu gdzie szum jest jak w ulu, trudno raczej o cichą rozmowę. Nikt jednak nie zwracał na nich większej uwagi, z wyjątkiem dwóch wspomnianych młodzieńców, podsluchujących raczej z nudów, ale z czasem nadstawiali uszu coraz bardziej, a wyobraźnię zaczynały im podsuwać najczarniejsze przypuszczenia.

Słyszeli zaś mniej więcej taki dialog:

— I wtedy zauważyłem, że on wychodzi z lasu — rzekł pierwszy mężczyzna, brunet, z sumiastym wąsem.

— Mówiłeś, że kulał — zainteresował się drugi, prawie łysy.

— Kulał wyraźnie. Musiał już wcześniej dostać.

— Miałeś przy sobie nóż?

— Miałem siekiere i nóż.

— Walnąłeś go najpierw siekiere, czy nożem?

— Zaczekałem, aż podejdziesz bliżej.

— Nie zauważył cię?

— Byłem dobrze ukryty.

— Nie żał ci było mordować kalekę? — Zaśmiał się ten łysy.

— Ja nie jestem taki delikatny. Więc kiedy znalazł się w bliskiej odległości, rzuciłem w niego siekiere, a wiesz, że mam te rzuty opatowane. Zawył wtedy, potk-

nął się i upadł. Dopadłem go natychmiast i pchnąłem nożem. A potem wszystko już poszło gładko...

Dwaj młodzieńcy, przysłuchujący się tej rozmowie, szybko wypili po jednym jeszcze kieliszku i zaczęli się zastanawiać, czy nie powinni niezwłocznie zawiadomić milicji.

— Bądź jeszcze przez chwilę cicho — powiedział Zygmunt — i słuchaj, co on mówi.

Łysy mężczyzna rzekł wówczas do ponurego bruneta:

— Miałeś szczęście, że cię nie nakryli.

— Nikogo nie było w pobliżu, ale na wszelki wypadek chwyciłem nieboszczyka i zawiokłem w krzaki. A później...

W tym momencie Zygmunt P. nie wytrzymał.

— Siedź tu i pilnuj ich, żeby nie wyszli — powiedział do Wacława, ja zaś pędzę do milicji.

— A może lepiej zatelefonować? — zapytał Wacław.

— Lepiej będzie, jeśli powiem to bezpośrednio.

Zostawił kolegę, sam zaś popędził do milicjantów. Przekonywał ich bardzo sugestywnie, że niewątpliwie będą mieli do czynienia z groźnym mordercą i powinni się pośpieszyć, bo coś pocznie jego kolega, gdy tamci dwaj wyjdą z knajpy.

Funkcjonariusze wsiedli do samochodu, wzięli ze sobą Zygmunta, i przyjechali pod wskazany lokal. Właśnie w tym momencie podbiegli do nich Wacław Z. i poinformował, że dwaj b a n d y c i

właśnie wyszli z knajpy i rozglądają się za taksówką.

Milicjanci podeszli do nich, wylegitymowali, po czym poprosili ich, aby udali się na posterunek, celem wyjaśnienia pewnej sprawy.

Na milicji przypomniano im, że przed chwilą rozmawiali o kimś, kto został uderzony siekiere i nożem. Na dowód przedstawiono dwóch młodzieńców, którzy potwierdzili, że dokładnie słyszeli rozmowę i nie mają wątpliwości, iż chodzi tu o morderstwo.

Wtedy brunet, może dlatego, że trzeźwy absolutnie nie był, roześmiał się głośno i rechotał tak długo, aż zwrócono mu uwagę, że tu nie czas i miejsce na takie zachowanie.

Brunetem owym okazał się Stanisław W., który wyjaśnił, że idąc do lasu po chrust, wziął ze sobą siekiere. Mały scyzoryk nosi zaś przy sobie zawsze i miał go także tym razem. W pewnej chwili zauważył chorego, kulejącego zajęca. I on właśnie padł ofiarą jego „zbrodni”. Jeśli milicjanci nie wierzą — stwierdził na zakończenie — to mogą to sprawdzić, gdyż u domu ma jeszcze kawałek zajęczego combra. Nie poczuwa się nawet do kłusownictwa, gdyż uśmiercił chorą sztukę, czyli działął z litości choć przyznaje, że nie ma uprawnień myśliwego.

— Tak, czy owak jest to kłusownictwo — odpowiedział wtedy Zygmunt P. i szczerze dodał, że gdyby wiedział, iż chodzi tylko o zajęca, to dalej piłby wódeczkę i nie ruszał się nawet z restauracji...

JAN M.



WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ROBÓT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”  
Warszawa, ul. Elbląska 14

## ZATRUDNI NATYCHMIAST

- MURARZY ● TYNKARZY
- CIEŚLI ● STOLARZY
- DEKARZY ● BLACHARZY
- SPAWACZY ● UKŁADACZY
- BETONIARZY ● ZBROJARZY
- ROBOTNIKÓW NIETYKWALEFIKOWANYCH

### Przedsiębiorstwo zapewnia:

- zakwaterowanie w hotelu pracowniczym • wysokim standardzie;
- atrakcyjne warunki placowe i premie motywacyjne;
- dla pracowników nietykwalifikowanych możliwość szkolenia w zawodach budowlanych;
- po roku nienagannej pracy możliwość wyjazdu na budowy eksportowe.

ADRES: Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i Robót Chemooodpornych „Budokor” Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon: 33-94-83 lub 39-94-11, wewn. 265.

Dojazd z dworca W-wa Centralna — tramwajami linii 33, 29, 19, zaś z dworca Wileńskiego, Wschodniego i Gdańskiego autobusem 103.

K-3925/4

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEJ STACJI  
SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNEJ w PRZEMYŚLU

## ZATRUDNI OD ZARAZ

**w WSSE i TSSE Przemyśl: w TSSE Przeworsk:**

- ☆ LEKARZY MEDYCYNY
  - ☆ LEKARZY WETERYNARII
  - ☆ MAGISTRÓW FARMACJI, CHEMII, PIEŁĘGNIARSTWA
  - ☆ INŻYNIERA SANITARNEGO, BUDOWLANEGO
  - ☆ SEKRETARKE MEDYCZNĄ (wykształcenie średnie, biegła znajomość maszynopisania)
  - ☆ INŻYNIERA SANITARNEGO lub BUDOWLANEGO
  - ☆ MAGISTRA CHEMII
- Dla lekarzy medycyny i inżynierów sanitarnych dodatek preferencyjny.
- Oferty zgłaszać telefonicznie 45-87, piśmie i osobiście Przemyśl, Rynek 20.

K-218

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ  
w PRZEMYŚLU, ul. Kopernika 58

## OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

● samochód ciężarowy MULTICAR M-2410, rodzaj samowyladowczy, nr rej. PRA 089C, zużycie 60 proc., cena wywoławcza 1 136 000 zł;

● samochód ciężarowy MULTICAR M-2501, rodzaj skrzyniowy, nr rej. PRB 382H, zużycie 65 proc., cena wywoławcza 854 000 zł.

Przetarg odbędzie się 30 sierpnia 1989 r. o godz. 10 w świetlicy zakładowej.

Przystępując do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-219

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE  
„FRANPOL” w WARSZAWIE

## ZATRUDNI na budowach w Warszawie PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- ☆ CIEŚLA ☆ MALARZ
- ☆ MURARZ ☆ ZBROJARZ
- ☆ ELEKTROMONTER
- ☆ MONTER INSTALACJI SANITARNYCH
- ☆ SPAWACZ
- ☆ ROBOTNIK BUDOWLANY
- ☆ KOPACZ-ROZPIERACZ

Zapewniamy miejsca w hotelu robotniczym.  
Kontakt: Warszawa, tel. 24-76-16 lub 20-93-41.

K-220

### KUPNO

### SPRZEDAŻ

KUPIĘ 20-30 arów ziemi w okolicach Przemyśla. Wiadomość: Przemyśl ul. Chopina 2/2, Jadwiga Lula. G-422

ODSIEWACZ czterodziałowy, 1 kompletne młowniki sprzedam. Malożyk, Wijewo, tel. 42. PG-1808/1

KURNIK o pow. ok. 3000 m kw. plus budynek socjalny i garaże K/Jarostawia — sprzedam. Jarosław, tel. 35-77. PG-1635/3

SPRZEDAM czarny błam karakukowy. Wiadomość: Przemyśl, tel. 87-91. G-426

SPRZEDAM „Complamin”. Przemyśl, Rynek 26/14, w godz. 16-18. G-430

### RÓŻNE

ZAKŁADAMY żaluzje przeciw-słoneczne. Przemyśl, tel. 54-27. G-6010/10

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Paniom, Panom — „WENUS”, skr. 27, Swieradów. PG-1861/10

GRZEJNIKI żeliwne, eternit z blachy ocynkowanej falistej — grzałki parnikowe, bojlerowe, elektryczne — poleca Sklep, Lublin, Kunickiego 79, tel. 413-42. G-7540/2

ZGUBIONO zezwolenie na prowadzenie zakładu krawieckiego na nazwisko Jedruch Bogumiła. G-425

ZAGINAŁ pies, wyżeł węgierski, brązowy, z białą plamą na pierś. Osobę, która zna miejsce pobytu psa, prosimy o skontaktowanie się za wynagrodzeniem z Joanną Soból, Przemyśl, Słowackiego 46 (Odlewnia dzwonów), tel. 55-65. G-427

NAGRZEWNICE (węzłownicze) typ: PG-6; G-17 do gazowych piecyków łazienkowych — oferujemy odbiorcom indywidualnym. Nie prowadzimy sprzedaży wysyłkowej. Zakład Ślusarski, Przemyśl, ul. Bielskiego 59. G-428

ODDZIAŁ KPKS  
PRZEMYŚL

## INFORMUJE

Szanownych Klientów,

że sprzedaż

BILETÓW

MIESIĘCZNYCH PKS

prowadzona będzie

w dni robocze

od 16 do 4

każdego miesiąca

w godzinach od 8 do 14.

Prosimy

o zakup

biletów

w pierwszych

dniach

sprzedaży

PRZEDSIĘBIORSTWO  
PRODUKCYJNO-  
-USŁUGOWE

„ARCHIBUD” S. A.  
w celu uruchomienia  
nowej działalności  
w branży projektowej

## POSZUKUJE KANDYDATÓW

z terenu  
województwa  
NA STANOWISKO  
KIEROWNIKA  
ODDZIAŁU  
lub DYREKTORA  
SPÓŁKI

Wymagane wykształcenie wyższe, praktyka zawodowa oraz kontakty w branży projektowej.

Oferty wraz z kwestionariuszem osobowym prosimy przysyłać pod adresem:

PPU „Archibud” S.A.  
30.955 Kraków 14  
skr. poczt. 36

K-4724/1

Dowództwu macierzystej jednostki wojskowej oraz innym bliskim mi osobom składam serdeczne podziękowania za okazaną pomoc w ciężkich dla mnie chwilach, związanych ze śmiercią mojego Meża

ppłka WŁADYSŁAWA  
ŻAROWA

Żona i dzieci

G-423

Koł. TADEUSZOWI  
BOCHNIAKOWI

wyrazy szczerze i głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

Zarząd i pracownicy  
STW Przemyśl

G-221



## Radzieccy koszykarze w barwach Polonii?

Trwają przygotowania II-ligowych koszykarzy przemyskiej Polonii do nowego sezonu, który rozpocznie się pod koniec września. Kieruje nimi trener Andrzej Nanuś, mający do pomocy Marka Osadacza. Po kilkutygodniowej „zaprawie” na własnych obiektach, podstawowa kadra zespołu wyjechała na 10-dniowy obóz do Zamościa.

„Przemyskie niedźwiadki” czeka jeszcze jedno zgrupowanie w Rudniku.

Z zespołu, jak na razie, nikt nie ubył. Przybyli natomiast zawodnicy z bezpośredniego zaplecza. Ponadto prowadzone są pertraktacje z dwoma radzieckimi koszykarzami, ale dziś jeszcze za wcześnie mówić, czy zakończą się one po myśli Polonii. Miejmy nadzieję, że tak. Występy koszykarzy Kraju Rad w barwach przemyskiego II-ligowca nie tylko wzbudziłyby duże zainteresowanie, ale byłyby przede wszystkim sporym wzmocnieniem zespołu w czekającym go trudnym sezonie. (w.j.)

## Inauguracja!

Niesbył udanie wypadła premiery sezonu 1989/1990 w klasie regionalnej za sprawą kompromitujących porażek zespołów Polonii i JKS na własnych boiskach. W klasie wojewódzkiej doskonale rozpoczęły sezon drużyny Spomaszu, Huraganu Gniewczyna, Motoru i Igłopolu Dynów. Ten ostatni zespół — beniaminek, w przed-sezonowym sparingu pokonał w Debiecy... II-ligowego imiennika, wzmocnił się dwoma debiutantami (w zamian za przekazanego II-ligowego stopera Hadama) i może okazać się „czarnym koniem” rozgrywek. Ciężkie „baty” zebrały na inaugurację drużyny z Pawłowa i Radymna, a Pogoń z niemalym trudem wygrała z Gacią, choć miała szansę na strzelenie... 7-8 bramek.

### KLASA „R”

Isolator Boguchwała — Czujaj 1:2 (Slysz, Smigielski), Po-

lonia — Bieszczady Ustrzyki Dolne 1:4 (Banaś), JKS — Lechia Sędziszów 0:3, Stal II Mielec — Polna 2:1 (Strawa), Unia N. Sarzyna — Karpaty II 0:1, Stal II Rzeszów — Czarni Jasło 1:1, Stal Sanok — Resovia II 2:0.

### KLASA „W”

Igłopol Dynów — Orzeł 3:1 (Pińda 3 dla L), Motor — Czarni 3:0 (Wyczałowski 2, W. Jarocho) Żurawianka — Świętoniowa 3:3 (Petryczka 2, Biały — Jędrzejec 2, A. Krupa), Piast — Spomasz 0:5 (Gil, Kiszka, Mrocza, Borcz, Węglarz), Pogoń — Gać 3:1 (Majdan 2, Załuski dla P.), Gniewczyna — Budowlani 4:0 (Piróg, Gliński, S. Tytuła, Mołoń), Igłopol Rzeszów — Szówsko 3:3.

## Piłkarska giełda (2)

Niezbyt bogata jest w nowym sezonie futbolowa „kronika zmian kadrowych”. Podobnie jak przed tygodniem i tym razem „rewelacji” nie będzie. Tym niemniej z niecierpliwością oczekujemy na efekty m. in. zapowiedzianej przebudowy przeworskiego Orła oraz Pogoni Lubaczów.

### POLONIA

Trenerzy: Jan Duda i Stanisław Iwanów. Nikt nie ubył. Przybyli: Ziemowit Pawłucki (wychowanek z zespołu juniorów) oraz grupa juniorów, którzy mają już za sobą debiut w I zespole. Sparringi: Spomasz 1:1, Stal Sanok 1:3, Polna 1:1, Naftowik Drohobycz 2:0, Pogoń 1:1, Orzeł 0:1.

### ORZEŁ

Trener Jan Bieniasz. Ubędzie z zespołu 4-5 piłkarzy. Przybyli: Grzegorz Mrzygłód, Waldemar Krupa, Roman Koniczny, Robert Dąbek, Dariusz Brud, Paweł Mroczński, Robert Wiśniewski i Julian Michalik (byli i aktualni juniorzy). Sparringi: Piast 2:1, Polonia 1:0, Stal II Rzeszów 1:1.

### POGOŃ

Trenerzy: Marian Bienkiewicz i Stanisław Dutkiewicz. Ubył Jerzy Wójcik (zrezygnował z gry). Przybyli: Leszek Bielko (Ursus Dachnów), Józef Wojciechowski (LZS Załuże), Mariusz Frankowski, Edward Szajowski i Krzysztof Suchy (wychowankowie). Sparringi: Polna 2:4, JKD 1:4, Stal II Rz. 1:3, Tomasovia 3:4 i 5:2, LZS Lubaczów 2:1, Ursus Dachnów 8:0, Polonia 1:1.

\* \* \*

Nie udało nam się uzyskać kompletu informacji z kilku innych klubów, ale wiemy, że m.in. Czarnych Pawłowski opuścili: Andrzej Barnak i Krzysztof Dąbrowski (przeszli do JKS), bramkarz Czujaju Stanisław Trawka ma zamiar bronić bramki Igłopolu Dynów (w której zresztą już występował), a bracia Mariusz i Henryk Szyrowsie przeszli z Huraganu Gniewczyna do Unii Nowa Sarzyna.

Na marginesie tego ostatniego transferu: czy „król strzelców” ligi okręgowej M. Slysz nie mógł spróbować swych sił w jednym z naszych „klasowych” zespołów? Pytanie nie od rzeczy, bo być może to kolejny piłkarz z naszego regionu będący kandydatem do transferu z „ośmioma zerami”, o którym niedawno słyszeliśmy. Ciekawe tylko czy Huragan nie popełnił błędów tych naszych klubów, które przy sprzedaży zawodnika zapominają wstawić w umowie jeden punkt: „w przypadku dalszego transferu... procent kwoty transferowej otrzyma klub macierzysty w formie rekompensaty za jego „wyszkolenie”? Ze względu na brak tego zapisu w umowie, pewien przemyski klub podarował kontrahentowi marnych... 50-80 milionów. Jeśli szefowie klubów mają tak słabą pamięć, to uczulam panie maszynistki przepisujące wynegocjowane kontrakty...

ZB.

## Mrozek i Tokarz w blasku „złota”

# Lekkoatleci nie zawiedli

Przed XVI Ogólnopolską Spartakiadą Młodzieży w Kielcach tylko nieliczni sympatycy sportu liczyli na zdobycie przez lekkoatletów przemyskiego Czujaju czterech medali i wysokiej pozycji w punktacji klubowej. Nasi reprezentanci spisali się jednak rewelacyjnie. Demonstrując życiową formę na głównej arenie spartakiady, wywalczyli dwa pierwsze miejsca, jedno — drugie i jedno — trzecie. Łącznie czujajowcy zgromadzili 88 punktów, co powinno im dać pozycję w pierwszej „dziesiątce” najlepszych klubów. Przypomnijmy jeszcze, że w przełajowej części XVI OSM przemyscy lekkoatleci dostarczyli 32 pkt. Tak udanego startu w tej najważniejszej krajowej imprezie jeszcze nie było w dotychczasowej historii ich występów!

Medalową paszę zapoczątkowała juniorka młodsza Anna Mrozek, wygrywając bieg na 1500 m z czasem 4.30.29, który jest nowym rekordem województwa. Podopieczna trenera Zbigniewa Porębskiego rozstrzygnęła rywalizację dopiero na ostatnich 50 metrach, pokonując nieznacznie Martę Kosmowską ze Startu Skierniewice, która osiągnęła 4.30.85. Występ Anki wzbudził wiele obaw, gdyż na poprzedniej OSM, będąc zdecydowaną faworytką, zajęła miejsce dopiero pod koniec pierwszej dziesiątki. Tym razem jednak nie zawiodła, dorzucając do swojej kolekcji jeszcze jeden złoty medal (rok temu wywalczyła „złoto” w przełaju).

W ślad za nią poszła juniorka Renata Tokarz, zdobywając złoty „krążek” w konkursie pchnięcia kulą. Wychowanka Leszka Wojciechowskiego stanęła na najwyższym stopniu podium dopiero po ostatniej próbie, uzyskując w niej 13.86. Do tej pory zajmowała drugą lokatę z wynikiem 13.12, ustępując zaledwie o 1 cm Danucie Duszkiewicz z klubu Orle Szczecinek. Warto zaznaczyć, że rekord życiowy R. Tokarz wynosi 14.52, a w rankingu, prowadzonym przez Telewizję Polską, „Sztandar Młodych” Polski Związek Lekkiej Atletyki i PKOl, z dorobkiem 142 pkt. zajmuje ona 9 miejsce w swej kategorii wiekowej. Obiecująca przemyska młodziarka, która od jesieni będzie już bronić barw krakowskiego AZS, bardzo dobrze zaprezentowała się również w konkursie rzutu dyskiem, zajmując 4 lokatę z nowym rekordem życiowym 43.76. Do „brązu” zabrakło 106 cm.

Trafili z formą również junior Wiesław Stelmach trenowany przez Zdzisława Michalskiego. W

biegu na 1500 m, po pasjonującej walce, wywalczył srebrny medal, poprawiając swój rekord aż o 6 sek. (3.50.98). Na tym dystansie zdecydowanym faworytem był rekordzista kraju Michał Bartoszak z Olimpii Poznań, który nie dał żadnych szans rywalom. Wiesiek — co podkreślił jego opiekun — pobiegł bardzo dobrze taktycznie.

Z medalem — brązowym — powróciła z Kielc także sztafeta 4x400 junierek młodszych Czujaju: Ewa Podstawka, Agata Biała, Anna Mrozek i Krystyna Wolańczyk. Dziewczęta, trenowane przez Z. Porębskiego, zanotowały 3.57.68, a do „srebra” zabrakło im zaledwie osiem setnych.

Indywidualnie najwięcej punktów przemyskiej ekipie na XVI OSM dostarczyli: R. Tokarz — 24 (15 za kulę i 9 za dysk), W. Stelmach — 12 i A. Mrozek — 10,5. A oto dorobek pozostałych naszych reprezentantów: 800 m Marta Gans (2.15.28) — 6 miejsce, 7 pkt.; 1500 m Mariusz Zaboriak (4.02.23) — 9 m., 3 pkt.; 800 m K. Wolańczyk (2.15.63) — 9 m., 3 pkt.; 3 km Józef Konrad (8.54.20) — 12 m., 3 pkt.; 800 m Małgorzata Małec (2.16.60) — 10 m., 3 pkt.; sztafeta 4x400 m junierek — M. Malec, Marta Trzeciak, Maria Domka i M. Gans (4.02.68) — 9 m., 4 pkt.; 800 m A. Biała (2.19.38) — 14 m., 2 pkt.; trójskok Jerzy Kamiński (13.55) — 12 m., 3 pkt. Po jednym punkcie zdobyli: Marek Burdziński i Ryszard Drapak w biegu na 5 km, Mieczysław Krupa na 3 km, Bożena Duńska na 1500 m, Małgorzata Stasiak na 1500 m, Karina Stefaniszyn w siedmioboju, Magdalena Żurawel w kul i dysku, J. Kamiński w skoku w dal.

Oprócz wymienionych „medalowych” trenerów swoją „cząstkę” w ogólnym dorobku naszej lekkoatletycznej ekipy mają też szkoleniowcy: Wiesław Gil i Zdzisław Tabin z Lubaczowa oraz Krzysztof Tulej i Janusz Andrzejewicz z Przemysła.

(wa-bu)

## Piłka 1988/89 (2)

### KLASA „A”

1. Igłopol D,	44	97—22
2. Lukawiec	37	66—40
3. Kaszyce	35	50—34
4. Medyka	33	38—29
5. Dobkowiec	31	60—47
6. Grzęska	30	65—44
7. Cewków	29	54—43
8. Roźwienica	21	44—58
9. Horyniec	21	38—59
10. Wyszatyce	20	42—55
11. Krzeczowice	19	48—58
12. Oleszyce	18	42—59
13. Zapalów	18	40—60
14. Orly	8	28—109

### KLASA „W” jun.

1. Polna	34	92—30
2. JKS II	30	74—41
3. Medyka	30	62—35
4. Oleszyce	29	71—39
5. Gać	25	60—48
6. Pogoń	21	48—47
7. Spomasz	20	34—46
8. Żuraw	20	32—56
9. Piast	19	43—52
10. Budowlani	17	38—62
11. Zapalów	10	24—75
12. Bircza	9	23—68

### TRAMPKARZE STARSI

1. Polna	32	110—10
2. Spomasz	26	70—17
3. JKS	25	55—18
4. Czujaj	24	66—29
5. Motor	16	34—45
6. Igłopol D.	15	28—29
7. Bircza	6	28—72
8. Medyka	6	28—77
9. Budowlani	5	17—54
10. Polonia	0	8—69

### TRAMPKARZE MŁODSI

1. Czujaj	16	41—25
2. Polonia	13	21—14
3. Czujaj II	9	33—39
4. Polna	2	11—28

Uwaga: Ilość przerywaną odzieliliśmy zespoły, które uzyskały awans do klasy wyższej bądź zostały zdegradowane do niższej; w rozgrywkach trampkarzy drużyny rozegrały niejednakową ilość spotkań: wśród starszych od 13 (Igłopol Dynów, Budowlani Radymno, Polonia) do 18 (Polna), a wśród młodszych — od 8 (Polna) do 11 (Czujaj II).

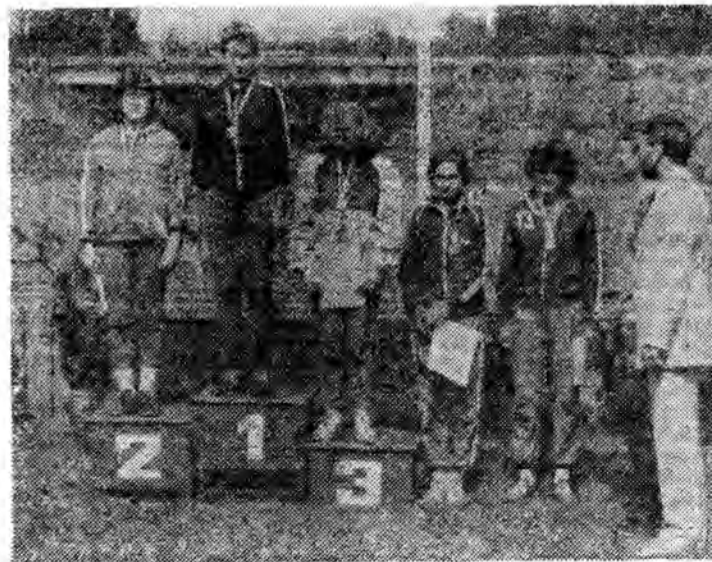
## „TOTEK” (10)

(zestaw na 27.08)

1. Polonia — Karpaty II (x)
2. JKS — Bieszczady (1)
3. Stal II Rz. — Czujaj (2)
4. Resovia II — Polna (x)
5. Unia N. S. — Isolator (1)
6. Stal II M. — Czarni (2)
7. Stal S. — Lechia (1)
8. Motor — Orzeł (1)
9. Żurawianka — Igłopol D. (x)
10. Roztocze — Czarni P. (2)
11. Piast — Świętoniowa (x)
12. Gniewczyna — Spomasz (2)
13. Pogoń — Szówsko (1).

Poz. 1—7 — klasa „R”, poz. 8—13 — klasa „W”. W nawiasach typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu — 23 bm.

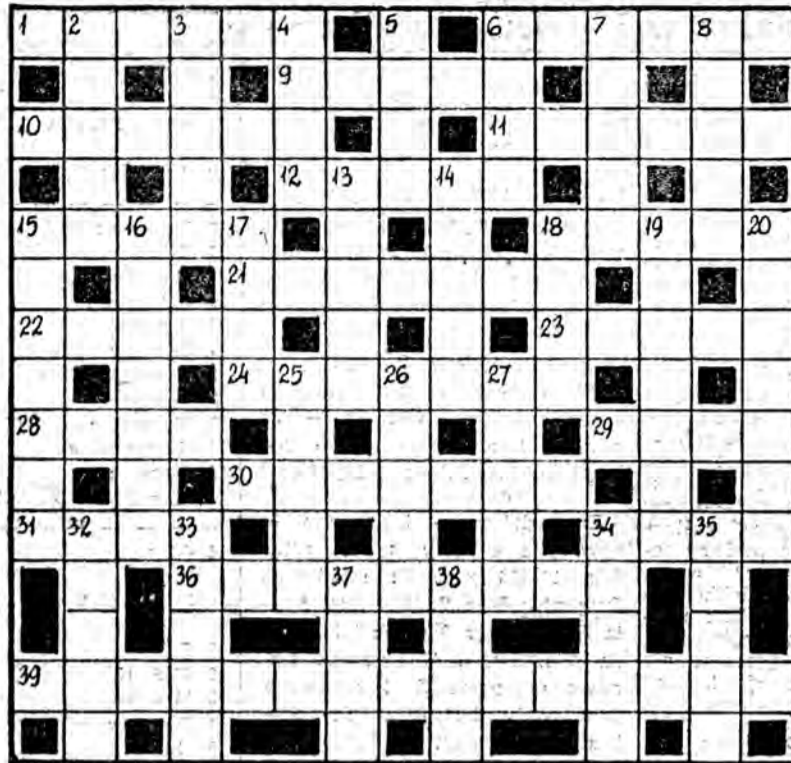
Imię . . . . .  
Nazwisko . . . . .  
Adres . . . . .



Anna Mrozek nie zawiodła, zdobywając złoty medal XVI OSM w biegu na 1500 m.



# KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 1) wiraż, 6) pierścień postę-  
runków, 9) pisarz brazylijski, imię Jorge,  
10) element nośny dachu, 11) arbiter, 12)  
dzieło malarza, 15) muł rzeczny, 18) wyrób  
piekarniczy, 21) rodzaj trąby, 22) zasypka  
kosmetyczna, 23) pomieszczenie dla trzody,  
24) rekwizyt ciężarowca, 28) pole, rola, 29)  
ogon długiej sukni damskiej, 30) podeszły  
wiek, 31) ani zasada, ani sól, 34) w zasta-  
wie stołowej na zupe, 36) włoski taniec  
ludowy (tarantela), 39) sprzeczka, kłótnia.

**PIONOWO:** 2) plakat, 3) narzędzie kary  
chłosty, 4) jadalne bulwy kolokazji (taro),  
5) ujęcie filmowe, 6) wyrób wikliniarski, 7)  
prymitywne narzędzie rolnicze do orki, 8)  
dzielnica Gdańska, 13) słodki ziemniak, 14)  
obszar wodny, 15) roślina warzywna, 16)  
chłodziarka, 17) sroga planeta, 18) pocisk  
sygnalizacyjny, 19) wystawa malarska, 20)  
ozdobna krzewinka z rodziny wargowych,  
stosowana do wyrobów kosmetycznych (ole-  
jek, perfumy), 25) spiętrzenie kry na rze-  
ce, 26) miasto w stanie Ohio w USA  
(Akron), 27) podhalański instrument muzycz-  
ny, 32) rezultat, efekt, 33) rodzaj prymityw-  
nego drewnianego moździerza ze stoporem,  
34) andrut, 35) łagodny, ciepły wiatr za-  
chodni, 37) wyspa koralowa, 38) masa lodowa.  
Termin nadsyłania rozwiązań oraz kupon  
na str. 10.

**ROZWIĄZANIE „WAKACYJNEJ MOZAIKI  
ROZRYWKOWEJ” z nr 29/1124**

### CIĄGOKRZYŻÓWKA

ciąg wyrazów: antologia, Artemida, asy-  
sta, alpinarium, Medea, Awa, arytmia, ar-  
bona, afisz, zakonnik, kreda, Alina, alarm,  
miał.  
**Pionowo:** znużenie, borowina, Konarski,  
hipoteza, pralinka, pesymizm, historia.

### SZYFROGRAM

„Kłamstwo wypływa na wierzch jak oli-  
wa, prawda opada, bo jest ciężka i trudna”.  
(Karol Irzykowski)

Nagrodę autorską otrzymuje Zygmunt  
Fic z Jankowic.

### KRZYŻÓWKA Z KACZOREM DONALDEM

**Poziomo:** szelf, sek, ircha, skrub, Bar,  
Arelate, Asnyk, kitel, etola, pożar, basetla,  
obi, bidon, kraul, iwa, otawa.

**Poziomo:** sosna, Ekran, Fibak, ścielik, sa-  
bat, Karel, Atena, Lido, sztab, yale, Eboli,  
osika, atlas, Pablo żądza, runda.

Nagrodę autorską otrzymuje Andrzej  
Sternik z Sanoka.

### ZADANIE SZACHOWE

1. Ga2-b1, grozi 2) Se2-d5x  
a) L...Gd6;(przesłona czarnej wieży), 2) Hf6x  
b) L...Wd6;(przesłona czarnej gońca), 2) He5x  
c) L...Sd6;(przesłona czarnej wieży), 2) Se6x  
d) L...c2; 2) fxe3x, e/L...Gxf7; 2) Wxg4x  
f) L...Sxa3(Sa7,Sc7,Sd4); 2) Hd4x

Uwaga! Nie rozwiązuje 1.Wh4xh5? z  
powodu L...Wb6-g6! i nie ma mata w dru-  
gim posunięciu.

Nagrody książkowe wylosowali: Stefania  
Łagowska z Rzeszowa, Marek Barski ze  
Słubna, Zdzisława Kulaszka z Medyki, Leo-  
nard Wajda z Nienadowej, Witold Pietrzak  
z Jarosławia i Janusz Dubielak z Lubaczo-  
wa.

Bony premiowe PKO po 1000 zł wyloso-  
wali: Tadeusz Włodyka z Zielonej Góry  
oraz Albin Gorzelnik i Stanisław Hemerling  
z Przemysła.

## Wkrótce w „ZYCIU”

★ Biurokracja w  
służbie zdrowia za-  
blokowała zapomogę  
przyznaną wiosną te-  
go roku przez SKP  
dzieciom matki - al-  
koholiczki, wycho-  
wywanym przez bab-  
cię. Dlaczego?

★ Jak „oszkalowa-  
łem” urząd gminy

(wracamy po prawie  
dwóch latach do  
sprawy rodziny P. z  
Kosienic).

★ Co to znaczy  
być taktownym?

★ Kim był samo-  
zwańczy hetman spod  
Przemysła? (wreszcie  
go poznamy).

★ Na koniec wa-  
kacji — wczasy z  
Marysieńką Sobieską

★ ZUS przy re-  
dakcyjnym telefonie.

## Jerzy Leszczyński Myśli kryminalne

Winnych trzeba karać, a nie  
krytykować.

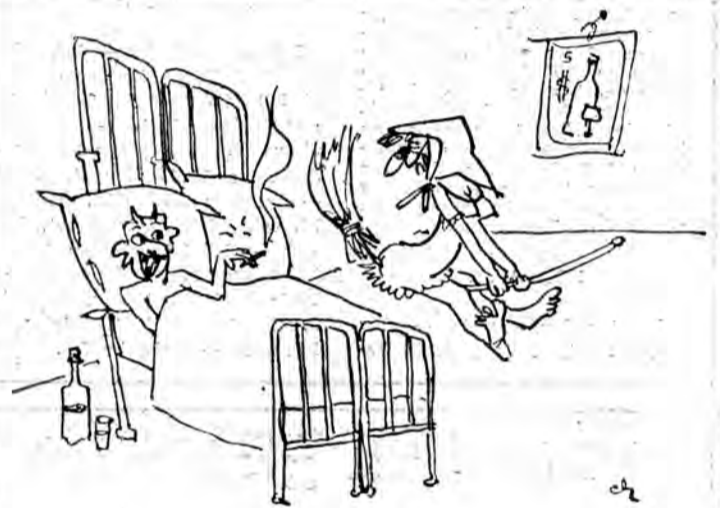
Oszust matrymonialny miodowy  
miesiąc winien spędzać w uł.

Nie trzeba nakrywać zle-  
dzieja, żeby widzieć, kto kradnie.

Na ukaranie winnych trzeba cza-  
sem do sądnego dnia czekać.

Dowody namacalne nie  
zawsze są widoczne.

Nie ma zbrodni doskonałych —  
ale są doskonałe.



— Poleż sobie, słodziutki, a ja polecę sprawdzić, jaki jest  
kurs dolara...

Rys. E. KMIECIK

## Dziękujemy!

★ Z Mistrzostw Świata w Sermierce, roz-  
grywanych w lipcu br. w Denver, otrzymaliśmy  
pозdrowienia od sędziego Wojciecha Dryli.

★ Moc pozdrowień z początku podróży po  
Morzu Czarnym (karteczka pochodziła z Odesy-  
sy) nadesłał Z. Kaszycki (Korzycki?, podpis  
nieczytelny).

★ Z Kijowa napisała do nas Maja Machaj  
zam. w Wołgodońsku.

★ *Miasto śle Cię urok, oczy me spojrzenia, u-  
śmiech ślą me usta, a ja pōzdrowienia* — tej  
treści karteczkę z Krakowa podpisały Aneta i  
Renata.

★ Pamiętał o nas zespół lekkoatletów „Czu-  
waju” (dziewczęta i chłopcy), wraz z trene-  
rami, biorący udział w XVI OSM w Kiel-  
cach.

★ Nasi stali korespondenci: Czita, Dzik i  
Słoni, wędrujący autostopem po kraju, 31  
lipca zawitali na Kujawy. Kolejną karteczkę z

pozdrowieniami nadesłali z Inowrocławia; na-  
stępną z dłuższego pobytu na campingu w  
Chmielnikach koło Bydgoszczy, którym szcze-  
rze się zachwycili: I bm. nasi znajomi byli już  
w Jarocinie, gdzie rozpoczynał się festiwal  
młodzieżowych zespołów rockowych;

★ Pamiętali o nas wypoczywający w Bratys-  
ławie Bogusław Gilarski z Łowic i Jacek  
Zaba z Wólki Pełkińskiej.

★ Nasi stali czytelnicy: Renata Warunek i  
Marek Zajac przesłali pozdrowienia z pokładu  
promu Swinoujście — Ystad; rzeszowianin Jó-  
zef Krawczyk napisał z Leżajska; jarosławia-  
nin Witold Pietrzak — z Łącka Zdroju; Ed-  
ward Dubois — z Międzynarodowych Mi-  
strzostw Polski Weteranów w biegu maratoń-  
skim na trasie Chelmo — Toruń (gratulujemy  
zwycięstwa).

Przebywając na Wybrzeżu pamiętała o nas  
Beata Kożak z Radymna, natomiast w Biało-  
górze — kadra i uczestnicy obozu harcerek  
Komendy Hufca Lubaczów.



### FASOLA SZPARAGOWA PASTERYZOWANA

Dorodne strąki fasoli  
szparagowej, na zalewę na 1  
litr wody: pół łyżeczki soli,  
1/4 łyżeczki kwasu cytry-  
nowego.

Strąki fasoli szparagowej

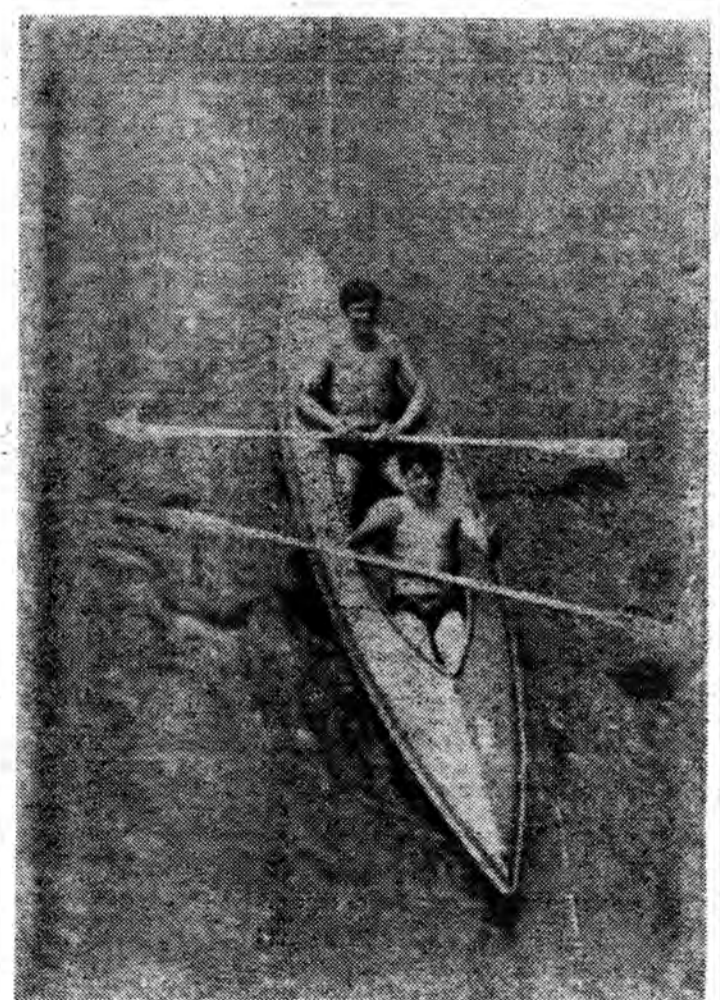
zielonej lub żółtej, zaraz po  
zerwaniu, oczyścić z bocz-  
nych włókien, obciąć ogonki  
i końce. Oczyszczoną umyć  
— włożyć do dość sporej i-  
lości wrzącej wody, gotować  
(od chwili zawrzenia) 7-8  
minut, odcedzić. Do obgoto-  
wywania fasoli można dodać  
kilka gałązek ziela cząbrku  
fasola nabiera wówczas przy-  
jemnego smaku. Zagotowaną  
wodę z solą zakwaszyć kwa-  
skiem cytrynowym. Rozlać  
do słoików do 1/3 wysokości.  
Do zalewy wkładać całe lub  
pokrajane strąki fasoli, nie  
uciskać, bo powinny być do-  
syć luźno zanurzone w zale-  
wie. Jeżeli trzeba, uzupełnić  
ilość zalewy, aby całkowicie  
pokrywała fasolę. Słoje za-

mknąć i wstawić do pastery-  
zacji na ok. 40 minut.

### WARZYWA AROMATYCZNE

Mniej dorodne korzenie se-  
lera lub pietruszki oczyścić z  
ziemi, dokładnie umyć, cien-  
ko oskrobać i jeszcze raz u-  
myć. Pokrajać w plasterki  
i na krótko zanurzyć we  
wrzącej wodzie, odcedzić.  
Można rozrzuć na blachy  
wyłożone falistą tekturą.  
Suszyć w bardzo słabo  
nagrzanym piekarniku. Susz  
włożyć do słoików, wte-  
dy, gdy przy roz-  
cieraniu w palcach nie wy-  
dziela wody, ale jeszcze się  
nie lamie.

KRYSTYNA



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA